

POLSKA MIEDŹ

SSN 0239-2024



Rok IV, nr 28 (175)

10—16 VII 1986r.

Cena 12 zł

Dokładnie tydzień temu zakończyły obrady najwyższe forum partii. Z telewizji, radia i prasy codziennej znamy jego przebieg i rezultaty. Publikowane są dokumenty zjazdowe. Delegaci, którzy wrócili do domów w piątek rano, nie zdążyli nawet rozpakować walizek bo spieszyli na spotkania z załogami, które chciały dowiedzieć się też co nieco i o kularach zjazdu. Spróbujmy zatem w oparciu o to wszystko spojrzeć na to, co do dorobku zjazdowego wnieśli delegaci z krainy miedzi.

Z ŻYCIA WZIĘTE

Wśród 1776 delegatów biorących udział w zjeździe, delegacja legnicka składająca się z 23 osób nie należała z pewnością do licznych, ale — na podstawie uważnej lektury gazet — zaliczyć ją można na pewno do najaktywniejszych. Świadczy o tym nie tylko twórczy

Miedziowy akcent na X Zjeździe PZPR

JAN KURASZ

udział ludzi z LGOM w organach X Zjazdu gdzie szlifowano projekty najważniejszych dokumentów ale przede wszystkim to z czym przyszedli na to forum co tam przedstawiali i proponowali, jakże to znalazło odbicie w podjętych decyzjach. Trzeba powiedzieć, że bardzo wielu delegatów z Legnickiego miało i co powiedzieć, i

co zaproponować. Były to głosy z życia wzięte. Krytyczne i samokrytyczne, mądre i odważne, wnoszące coś nowego do istoty sprawy, oddające opinie, nastroje i potrzeby mieszkańców naszego regionu i członków PZPR. A jednocześnie zaznaczające indywidualną osobowość, własne doświadczenia przemysłowców poszczególnych delegatów. Takich właśnie głosów chce się słuchać i nie dziwnego, że spotykały się z żywym przyjęciem tak sali jak i opinii publicznej. Odnotowały je nie tylko te publikatory, które z kronikarskiego obowiązku rejestrują każdą wypowiedź, ale i te, które mogły sobie pozwolić na luksus selekcji oddając swe łamy głosom wyróżniającym się świeżością myśli i trafnością sformułowań.

Do takich należy z pewnością zaliczyć wystąpienie w dyskusji plenarnej zjazdu szefa delegacji województwa legnickiego, I sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka (w całości publikowała je w ubiegły czwartek „GR”). Dużym echem nie tylko na zjeździe odbiły się zwłaszcza te fragmenty jego głosu, w których mówił o sprawach krytyki i odpowiedzialności za własny odcinek pracy. Zacytujmy zatem tylko akapit odnoszący się do tej istotnej kwestii: „Z zadowoleniem podkreślamy, że utrzymuje się racjonalne krytyczne podejście do władz centralnych i wojewódzkich. Jest to zjawisko korzystne. Krytyka jest bowiem kontrolą władzy. Natomiast krytyka słabości swego najbliższego otoczenia występuje w postaci cząstkowej nie tylko w przedsiębiorstwach produkcyjnych, lecz także w instytucjach władzy na różnych szczeblach. Występuje to także na naszych zebraniach partyjnych, szczególnie przy udziale tzw. przedstawiciela. Tworzy się wtedy coś w rodzaju kłosa nie przepuszczającego spojrzenia z zewnątrz. Wtedy robi się porządek u sąsiada i na górze, a jak obraduje się w instytucji wojewódzkiej czy centralnej to robi się porządek u sąsiada i na dole... Krytyka własnych słabości jest bardzo rzadko widoczna, bowiem składnikiem kultury politycznej jest obecnie zasada, że o swoim środowisku głośno nie wolno mówić źle — również w partii. Przeciwnie dziś krytykując sąsiada nikt się nie

naraża. Naraża się dopiero wtedy, jak krytykuje swoje środowisko, bez względu na to czy ma rację. Wtedy dopiero zaczyna mieć kłopoty”.

Z jeszcze większym zainteresowaniem sala słuchała mówcy z Legnicy, który poinformował zjazd, co dla zmiany tej sytuacji robi wojewódzka instancja partyjna.

„Podejmujemy — stwierdził — pewne próby: np. Egzekutywa KW przyjęła jako zasadę personalnego, indywidualnego rozliczania kadry kierowniczej z realizacją uchwały konferencji sprawozdawczo-wyborczej, a wynik jej podajemy do publicznej wiadomości, jako członkowie egzekutywy przydzielamy sobie zadania, dokonaliśmy dwukrotnie samooceny indywidualnej — każdy z nas składał sprawozdanie przed egzekutywą, co zrobił. Okresowo przedstawiciele zakładów z naszym udziałem dyskutują o słabościach i propozycjach ich likwidacji w ramach tzw. burzy mózgów bez obawy o konsekwencje. Wszystko to czynimy z myślą o otwartości mówienia o swoich trudnych problemach, lecz nie jest to system, tylko próba, może nawet chałupnicza, wkroczenia na ten obszar...”.

Po tych konstatacjach J. Wilk zaproponował, aby kształtowanie poczucia odpowiedzialności wśród członków partii za własne podwórko — własne miejsce pracy, własne otoczenie uznać za kluczowy temat w pracy wewnątrzpartyjnej i ideologicznej najbliższych lat.

Inni delegaci z naszego województwa (poza Marianem Orzechowskim, członkiem organizacji partyjnej ZG „Lubin”, który jako minister spraw zagranicznych mówił w dyskusji plenarnej o sprawach polityki międzynarodowej), mogli zabrać głos w zespolach problemowych. I w większości z tej okazji skorzystali, zgłaszając swoje uwagi, wnosząc własne przemyślenia do kluczowych problemów partii, państwa i gospodarki.

„Trybuna Ludu” cytuje m. in. głos szefa WUSW Marka Gocholskiego z dyskusji w zespolu ds. rozwoju demokracji socjalistycznej i umacniania praworządności socjalistycznego państwa oraz walki ze zjawiskami patologii społecznej, który mówił m. in.: „Wśród zjawisk patologicznych, których konsekwencje są szczególnie dotkliwie jest niepokojący spadek szacunku do pracy. Ma to negatywny wpływ na stan świadomości społecznej, na postawy życiowe i normy obyczajowe. Znamy od lat zjawiska, które godzą w etos pracy — niekompetencja, zła organizacja pracy, nieudolne zarządzanie, nieracjonalne zatrudnienie, marnotrawstwo czasu, energii i surowców oraz talentów. Przeciwnie

(Dokończenie na str. 3)



Fot. H. Pawlak

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 3 VII w Urzędzie Wojewódzkim, pod przewodnictwem wojewody Ryszarda Jelonka, odbyło się posiedzenie kolegium wojewody. Podczas posiedzenia zapoznano się z informacją o realizacji wniosków z posiedzenia kolegium wojewody, odbytego 30 maja br., poświęconego problemom miasta Lubina. Zapoznano się również z najważniejszymi zagadnieniami związanymi z rozwojem naszego miasta do 1990 r.

— 3 VII na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Lubinie oceniono przebieg oświaty partyjnej. Stwierdzono, że program szkolenia został zrealizowany, w wielu organizacjach podniósł się poziom i efekty prowadzonej edukacji, wzrosła aktywność uczestników. Zwiększyła się liczba wykładowców szkolenia partyjnego, którzy rekrutują się głównie spośród absolwentów WUML. Jest kilka POP, które nie osiągnęły założonych rezultatów i tymi ogniwami interesuje się w większym stopniu w nowym roku oświatowym KM PZPR. Zapoznano się też z analizą rozwoju szeregow partyjnych w I półroczu. W okresie tym przyjęto do PZPR 78 osób, w tym 51 robotników. Obecnie miejska organizacja partyjna w Lubinie liczy 3578 członków i kandydatów. Najwięcej przyjęć zanotowano w ZBK, ZG „Lubin”, ZT, ZRG, ZRM, ZEGH.

— 4 VII z aktywno polityczno-gospodarczym Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze spotkał się wiceprzewodniczący nowo wybranej Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej, I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk. Podzielili się o swoimi refleksjami i wrażeniami z X Zjazdu i odpowiadał na pytania dotyczące m.in. spraw personalnych. Stwierdził m.in., iż wymiana robotników w składzie Biura Politycznego podyktowana była potrzebą zapewnienia dopływu bezpośrednich informacji o odczuciach szeregowych członków partii ze środowiska robotniczego, zaś wybranie do tego gremium szefa OPZZ Alfreda Miodowicza ma na celu nadanie większej rangi związkowi zawodowemu.

kombinat miedzi

27 VI obradował Zarząd Zakładowy NSZZ w kopalni „Sierszowice”. Oceniono przebieg obchodów Dnia Dziecka, wstępnie przeanalizowano prace po przeprowadzonej regulacji, zapoznano się z przygotowaniami do kolonii i wypoczynku letniego. Poddano także ocenę działalności zarządu i grup związkowych. Te ostatnie ogniw funkcjonują coraz aktywniej i zajmują się szeroką gamą spraw pracowniczych. Ostatnio ich uwagę koncentrowała się na wprowadzaniu nowych zasad placowych. Rosną szeregi związkowe, legitymacje członkowskie posiada już 1400 osób na stan załogi 2100 pracowników.

— 30 VI na plenarnym posiedzeniu zebrał się Komitet Zakładowy PZPR w Zakładzie Budowy Kopalni, zajmując się problemami polityki kadrowej w zakładzie w świetle decyzji przyjętych

w tej sprawie przez KC. W dyskusji zwrócono uwagę m.in. na to, iż robotnicy legitymujący się średnim wykształceniem technicznym nie są zainteresowani awansem na wyższe stanowiska ze względu na brak motywacji placowych. Akcentowano, iż osoby przychodzące z zewnątrz na stanowiska kierownicze winny mieć opinię POP z poprzedniego zakładu niezależnie od przynależności partyjnej. Podkreślono potrzebę stałego dopływu kadr do zakładu i szkolenia ich. Większą wagę nada się edukacji ekonomicznej załogi. Dla zmniejszenia fluktuacji i poprawy adaptacji społeczno-zawodowej ludzi młodych uznano za celowe uruchomienie oddziału produkcyjno-szkoleniowego. Podjęto decyzje o zwiększeniu roli OOP przy podejmowaniu decyzji kadrowych.

— 1 VII Komitet Zakładowy PZPR w Zakładzie Robót Górniczych przesłał do uczestników X Zjazdu meldunek o pełnym wykonaniu zobowiązań produkcyjnych i czynów zjazdowych. Brać górnicza — stwierdza się w meldunku — przekracza systematycznie zadania produkcyjne, dając w ten sposób pełną akceptację myśli wyrażonych w przemówieniu I sekretarza KC PZPR — tow. Wojciecha Jaruzelskiego. Jesteśmy przekonani — czytamy dalej — że podjęte na X Zjeździe decyzje przyczynią się do integracji narodu polskiego wokół programu partii.

— 2 VII pracownicy Wydziału Taśmowego Zakładów Górniczych „Rudna” zameldowali o wykonaniu zobowiązania podjętego dla uczczenia X Zjazdu PZPR. Zebrał i wywieźli na powierzchnię 300 ton złomu.

— 2 VII na zebraniu załogowym w Zakładach Górniczych „Lubin” wytypowano 2 kandydatów na la-

wników do Sądu Wojewódzkiego i Sądu Rejonowego w Lubinie oraz na członków Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie m. Lubina. Poinformowano zebranych o działalności ławników sądowych i członków kolegiów wydających się z kopalni. Omówiono również rolę czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości.

— 4 VII w zakładach KGHM miały miejsce spotkania przedstawicieli załóg z delegatami na X Zjazd PZPR. Członek KC PZPR, I sekretarz Komitetu Zakładowego partii w kopalni „Polkowice” Jan Turzyński poinformował swoich współtowarzyszy pracy o przebiegu najwyższego forum polskich komunistów. Kultury zjazdowe przedstawił pracownikom zarządu kombinatu dyrektor naczelny Mirosław Pawlak. Z hutnikami „Głogowa” spotkał się ich delegat Witold Linka. Wiele pytań do swego reprezentanta na X Zjeździe, Eugeniusza Zareckiego mieli górniczy „Rudnej”. Aktywni ZG „Sierszowice” dorobek zjazdu scharakteryzował Zbigniew Rudkowski, który zasiadł w prezydium obrad.

— 4 VII na Plenum Zarządu Zakładowego ZSMP w Hucie Miedzi „Głogów” przeprowadzono zmiany organizacyjne na kluczowych stanowiskach. Odeszli przewodniczący Mirosław Kolarz i jego zastępca Andrzej Sajewicz. Na szefa zarządu wybrano Józefa Zawadzkiego — sternika ciągów technologicznych w Wydziale Elektorafinacji HM-II. Funkcję wiceprzewodniczącego powierzono Mirosławowi Skrętkowskiemu — ślusarzowi z Wydziału Metalurgicznego HM-II. W części merytorycznej obrad omówiono wyjazd akcji letniej młodych hutników.

Ale cudownie!

Ledwie nasze pociechy wyjechały na kolonie do różnych zakątków Polski, a także poza jej granice, a już zaczynają napływać do naszej redakcji pierwsze listy, pocztówki i zdjęcia.

Dziś przekazujemy garść informacji z jednej z kolonii Zakładu Budownictwa Górniczo-Hutniczego w Lubinie zorganizowanej w Międzyzdrojach. Przebywa na niej 360 kolonistów, dzieci pracowników tego zakładu, jak i grupa małych Czechosłowaków, którzy przyjechali 1 bm.

Kolonia ta, jak się dowiadujemy, jest usytuowana w lasku w pobliżu pola namiotowego „Gromady”. Dzieci mieszkają w drewnianych domkach, w pokojach 2-3 osobowych. W każ-

dym domku jest łazienka z ciepłą i zimną wodą. Warunki pobytu są więc bardzo dobre.

Nikt też nie narzeka na żywność, która jest dobra i urozmaicona. A że dopisuje pogoda można zażywać do woli morskich kąpiel i plażować. Wszyscy zdążyli się już ładnie opalić.

Zatroszczono się również o rozrywkę. Za świetlice służą ogromne namioty, gdzie ustawiono kolorowe telewizory. Tu też odbywają się dyskoteki. Często są przeprowadzane różne gry, konkursy i zabawy. Odbywają się też wycieczki do nadmorskich miejscowości, w tym m. in. do Kamienia Pomorskiego.

Na kolonii ZBGH w Międzyzdrojach nikt się nie nudzi i nie narzeka. A gdy się pyta dzieciaki jak tu jest, odpowiadają najczęściej — cudownie.



Roześmiane buzie młodzieży z Międzyzdrojów mówią wszystko...

Fot. R. Szkaradek

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 4.07.1986 R.

Miedź „A” nat. 912,00 £, tj. 227,617 zł (przed mies. — 934,0 £, przed rokiem — 1078,0 £).

Miedź w gatunku standard nat. 857,0 £, tj. 216,386 zł (przed mies. — 932,50 £, przed rokiem — 1065,00 £), 3 mies. 893,0 £, tj.

222,875 zł (przed mies. — 935,0 £, przed rokiem — 1079,0 £).

Srebro min. 99,9 proc. nat. 324,0 p/oz troy, tj. 26,0 zł/gram (przed mies. 342,5 p/oz troy, przed rokiem 448,0 p/oz troy), 3 mies. 331,5 p/oz troy, tj. 26,6 zł/gram (przed mies. 359,3 p/oz troy, przed rokiem 443,0 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE

W DNIU 4.07.1986 R.

Dol./L 1,5410
DMK/dol. 2,1727
BFR/dol. 44,435

SFR/dol. 1,76525
FFR/dol. 6,94
YEN/dol. 160,65
złoto 343,80 dol./oz troy, tj. 1826,0 zł/gram.

ZAWIADOMIENIE

Miejski Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole w Polkowicach zawiadamia, że 21 bm. w amfiteatrze odbędzie się losowanie nagród wśród posiadaczy „cegielek” NCPs rozprawdzonych przez Inspektorat Oświaty i Wychowania w Polkowicach. Nagrody będą wydawane po okazaniu zakupionej „cegieleki”, której nr zostanie wylosowany.

Do losowania przewidujemy następujące nagrody rzeczowe:

- ⊙ łóżka turystyczne,
- ⊙ stoliki turystyczne,
- ⊙ turystyczne kucharki gazowe,
- ⊙ krzesła turystyczne,
- ⊙ torby turystyczne,
- ⊙ spiwory.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0263-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i polkój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzimierz Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mscisław Machnicki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszewska i Maciej Zaleski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegając sobie prawo do skrótów.

działanie tym zjawiskom jest niewystarczające. Tak, jakby zapomniano o ciągłej potrzebie realizacji uchwał XVI Plenum KC PZPR i Biura Politycznego z grudnia 1985 r.

Ta sama "azeta zauważyła też głos elektryka z HM „Głogów” Witolda Linki, który uczestniczył w pracach zespołu ds. wzrostu efektywności gospodarowania w przemyśle, budownictwie, transporcie, łączności i gospodarce morskiej. Stwierdził on m. in., iż dobrze się staje, że Sejm podjął nowelizację kodeksu pracy. Chodzi jednak o to — zaznaczył — aby ten długo oczekiwany nowy akt prawny był precyzyjny, wymuszający wręcz dyscyplinę pracy, aby eliminował zło, które nawarstwilo się od lat, żeby jednocześnie był sprawiedliwy.

Na łamach organu KC PZPR znalazł się również fragment wystąpienia górnika-operatora z ZG „Sieroszowice” Zbigniewa Rudkowskiego, wygłoszonego podczas dyskusji w zespole zajmującym się polityką społeczną, racjonalizacją gospodarki, zasobami pracy, działalnością związków zawodowych. Postulował on, aby praca i jej rola dla rozwoju społecznego znalazły się na pierwszym miejscu w polityce społecznej partii. Niepodważalną prawdą — powiedział — jest fakt, iż zagwarantowaliśmy każdemu obywatelowi naszego kraju prawo do pracy, ale na obecnym etapie rozwoju musimy pójść znacznie dalej. Praca musi przynosić określone korzyści. Kluczem do tego, jest podniesienie efektywności pracy. **Wysuwamy wniosek — skłonił — aby wydajna i efektywna praca była odpowiednio dowartościowana społecznie i materialnie.**

Z wielu wypowiedzi, jakie padły w czasie obrad zespołu ds. nauki i postępu technicznego, „Życie Warszawy” wybrało jedynie głos dyrektora generalnego KGHM Mirosława Pawłaka, obszernie go cytując. Powiedział on m. in., iż „główną słabością naszego postępu techniczno-naukowego jest zła funkcjonujący system wdrożeń oraz nieefektywne wykorzystywanie środków przeznaczonych na prace naukowo-badawcze. Pierwszą i zasadniczą barierą postępu technicznego w fazie wdrożeń, tj. tam, gdzie się materializuje postęp w postaci nowego wyrobu, czy też ulepszono procesu technologicznego — upatruję w braku presji rynku, na przedsiębiorstwa. Nieoddziaływanie konkurencji rynkowej na podmioty gospodarcze jest moim zdaniem — kontynuował — przyczyną braku zainteresowania zakładów we wdrażaniu postępu technicznego, prowadzącego do unowocześnienia wyrobu oraz zwiększenia jego atrakcyjności. Drugą przyczyną niskiego zakresu wdrażania prac naukowo-badawczych widzę w systemie ocen działalności przedsiębiorstwa. Postęp techniczny w przeważającej mierze przynosi efekty w przyszłych okresach, natomiast silniej oddziałuje w bieżącej działalności zakładów potrzeba produkcji i osiągnięcia wyników finansowych aniżeli stawianie na postęp, którego efekty dyskontowane mogą być za kilka czy nawet kilkanaście lat. Wreszcie trzecią przyczyną ograniczonego zakresu wdrażania postępu technicznego utożsamiam z utrzymującymi się niedoskonałościami systemu gospodarowania, w tym głównie systemem cen. Z jednej strony utrzymywanie relatywnie niskich cen surowców i niektórych materiałów czyni mało opłacalnym ich oszczędzanie, a z drugiej strony monopolizacja rynku oraz możliwości pokrycia wszystkich kosztów wytwarzania w cenie umownej nie skłania przedsiębiorstwa do podejmowania ryzyka związanego z wdrażaniem postępu naukowo-technicznego. Jest jeszcze jeden problem pierwotny — mówił — to jest jakość prac naukowo-badawczych i możliwości ich zastosowania w praktyce. Z długoletniego doświadczenia zawodowego muszę



Delegaci woj legnickiego w kularach zjazdu.

Miedziowy akcent na X Zjeździe PZPR

stwierdzić, że udział prac naukowo-badawczych odkładanych „na półki” jest niepokojąco duży. Wynika to z niesprawności organizacyjnych oraz słabych powiązań między poszczególnymi jednostkami naukowo-badawczymi oraz przede wszystkim powiązań i współpracy z jednostkami produkcyjnymi. Stan taki powoduje powstawanie prac naukowo-badawczych nie komplementarnych, których wdrożenie do produkcji jest wręcz niemożliwe, a także mających bardzo ograniczoną wartość praktyczną. Wreszcie mówiąc o efektywności wykorzystania środków na prace naukowo-badawcze i rozwojowe, chciałbym wskazać na dość istotne, moim zdaniem, ich marnotrawstwo w odniesieniu do finansowania działalności różnego rodzaju instytucji organów centralnych. Instytucje te finansowane z centralnych środków przeznaczonych na postęp i naukę bądź też ze środków zakładowych funduszy postępu techniczno-ekonomicznego prowadzą problematyczną działalność naukowo-badawczą. W praktyce działalność ta sprowadza się do przekazywania spóźnionych informacji i analiz bądź jest traktowana przez macierzyste organy centralne jako uzupełnienie jego urzędniczego aparatu.

Z reprezentantów KGHM na zjeździe w dyskusji w zespołach wystąpili także Jan Turzyński z ZG „Polkowice” i Eugeniusz Zarzecki z kopalni „Rudna”. Pierwszy z nich, uczestnicząc w pracach zespołu ds. przyspieszenia rozwoju budownictwa mieszkaniowego, usprawnienia i porządkowania procesu wykonawstwa oraz polityki mieszkaniowej, mówił o barierach ograniczających zwiększenie inwestycji mieszkaniowych. Jego zdaniem, sprawy te są do przeskoczenia. Wskazał m.in. na dobre wyniki tzw. eksperymentu legnickiego, który pozwolił zwiększyć stan zalóg budowlanych przez przechodzenie ludzi z przemysłu do przedsiębiorstw budowlanych w zamian za wcześniejsze otrzymanie mieszkania. Postulował też potrzebę tworzenia w miastach małych przedsiębiorstw

budowlanych. Spodziewanie mieszkaniowie winni interesować się wznoszonymi budynkami zanim wyjdą z ziemi, a nie wówczas, gdy są przekazywane. Należy część mieszkań przekazywać przyszłym lokatorom do wykończenia we własnym zakresie. Delegat z „Rudnej” pracował w zespole zajmującym się zadaniami młodego pokolenia w zapewnieniu dalszego rozwoju Polski Ludowej, a także problemami kultury fizycznej i turystyki. Zabierając głos w dyskusji podkreślił, iż dalsza demokracja życia w partii i państwie jest nieodzownym warunkiem wyzwolenia większej aktywności młodych. Są pewne zasady, których młodzież nie akceptuje. Stąd potrzebna jest nowa ordynacja wyborcza do organów przedstawicielskich. Głos młodych ludzi musi się bardziej liczyć przy wytyczaniu programów partyjnych. Atestacja stanowisk w zakładach pracy jest potrzebna, ale musi być właściwie uregulowana, albowiem nacisk grup nieformalnych, aby ją spłycić będzie znaczny. A organizacje partyjne są wciąż za słabe, aby temu się oprzeć. Trzeba jasno określić, co będą robić ludzie, którzy będą musieli odejść. Wniósł też o jednolite uregulowanie spraw funkcjonowania przemysłów wydobywczych w warunkach reformy przy uwzględnieniu ich specyfiki.

Odnótujmy również, że z legnickich delegatów głosy w dyskusji w zespołach problemowych zabrał ponadto Tadeusz Urbański — dyrektor FUM „Ponar” w Chocianowie (zespół ds. polityki rozwoju gospodarczego Polski w latach 1986—1990 doskonałania rozwiązań organizacyjnych i mechanizmów ekonomicznych reformy gospodarczej oraz zmian strukturalnych w gospodarce) Henryk Nowak dyrektor cukrowni „Jawor” (zespół ds. problemów rozwoju wsi, rolnictwa i gospodarki żywnościowej), Ryszard Zasławski — ordynator oddziału położniczo-ginekologicznego szpitala ZOZ w Lubinie (zespół ds. ochrony zdrowia i środowiska naturalnego). Inni delegaci oddali swoje głosy do protokołu.

Ale najważniejsze jest to, iż projekty i sugestie proponowane przez delegatów z LGOM wpły-

nęły w istotnej mierze na ostateczny kształt dokumentów przyjętych przez X Zjazd: Statut partii, program i uchwały.

NASI WE WŁADZACH

Wkład, jaki nasi delegaci wnieśli w merytoryczny dorobek zjazdu nie pozostał z pewnością bez wpływu na wyniki wyborów. W najwyższych władzach partyjnych znalazło się kilku członków legnickiej delegacji. Do Komitetu Centralnego PZPR weszli nie tylko członkowie kopalnianych organizacji partyjnych „Lubina” i „Polkowice”: Marian Orzechowski — minister spraw zagranicznych, który został członkiem Biura Politycznego i wicepremier Zbigniew Szalajda, którzy stale rezydują w stolicy, ale i ludzie żyjący na co dzień wśród nas: Zbigniew Pająk — brygadzysta wagonowni PKP w Miłkowicach i Jan Turzyński — I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Zakładach Górniczych „Polkowice”, wcześniej górnika-operatora.

Legniczanie weszli także w skład nowo powołanego organu partii, Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Jej członkiem został Henryk Nowak, dyrektor jaworskiej cukrowni, a na wiceprzewodniczącego tego gremium wybrano Jerzego Wilka — I sekretarza KW PZPR. Zauważmy, iż jest to najwyższy awans w strukturze władz partii, jaki kiedykolwiek spotkał mieszkańca naszego województwa. Cieszymy się z tego, ale jednocześnie robi się smutno, iż zagłębienie międzyowe traci Jerzego Wilka jako szefa instancji wojewódzkiej.

Gratulujemy wszystkim towarzyszym wyboru do władz partyjnych i życzymy powodzenia w realizacji zadań wnioskujących z powierzonego im mandatu.

JAN KURASZ

PS. Dziękujemy serdecznie delegatom na X Zjazd za przesłane pozdrowienia dla naszej redakcji.

Ogłoszenie bilansu w każdej, zwłaszcza wielkiej firmie, jest wydarzeniem roku. To właśnie wtedy widać jak na dłoni, czy przedsiębiorstwo dobrze lub też źle gospodaruje, na jakie korzyści może liczyć ono samo i jego pracownicy, na co może sobie pozwolić projektując rozbudowę i zakładając dalszą ekspansję ekonomiczną. Bilans jest ważnym przeżyciem dla akcjonariuszy otrzynujących dywidendy. No, ale kombinat miedziowy nie jest spółką akcyjną, publikacja bilansu nie wywołata więc jakiegoś większego rezonansu, choć sytuacja firmy nie powinna być obojętna żadnemu z jej pracowników.

Kierownictwu kombinatu należy się komplement. Przedsiębiorstwo jest chyba jedyną firmą w Polsce, ogłaszającą publicznie swój bilans. Jako wkładkę do „Polskiej Miedzi” mógł go sobie kupić każdy przechodzień i poddać gruntownej analizie.

Choć, prawdę mówiąc, ta możliwość jest teoretyczna. Fachowej analizy bilansu dokonuje na ogół biegły w finansach specjalista. Niezbędna do tego jest ponadto znacznie większa ilość danych, niż podano w publikacji. Ocena bilansu następuje po porównaniu go z bilansami pochodzącymi z lat ubiegłych. Po tych zastrzeżeniach możemy przystąpić do rzeczy, czyli omówienia bilansu, a właściwie podzielenia się z czytelnikami paru refleksjami na ten temat.

Zacznijmy od pozytywów. Mimo pogarszających się warunków geologicznych i górniczych, udało się utrzymać wydobycie rudy na przyzwoitym poziomie. Produkcja miedzi i srebra wzrosła. Nastąpiło to dzięki udoskonalonym technologiom, co jest bardzo korzystnym zjawiskiem. Zwiększyła się też — w różnym stopniu — produkcja kwasu siarkowego, odlewów, maszyn itd. Wzrosł udział miedzi najwyższej jakości w ogólnym tonażu wyrobów, dzięki temu zyskały cenne dewizy od zagranicznych kontrahentów.

Wokół bilansu

Zwiększyła się rotacja zapasów, jak również wzrósł udział własnych środków w finansowaniu owych zapasów, co można uznać za pozytywny objaw. Na lepsze wyniki produkcyjne miały wpływ zastosowane w praktyce nowe rozwiązania techniczne, będące rezultatem prac ośrodków naukowo-badawczych oraz rzeszy wynalazców i racjonalizatorów. Aż o 35 proc. wzrosła ilość projektów wynalazczych, a efekty finansowe przekroczyły 1,6 mld złotych. Kombinat nie szczędził środków na ochronę środowiska naturalnego, podejmując ponad 30 zadań w różnych zakładach przedsiębiorstwa. Wydano na nie blisko 2 mld złotych. Zwiększyła się ilość miejsc na koloniach dla dzieci pracowników kombinatu, poprawiła opiekę zdrowotną dzięki lepszemu wyposażeniu w sprzęt medyczny ośrodków leczniczych, a także wzrosła liczba lekarzy.

Ekonomista dodałby do tej listy korzystny dla przedsiębiorstwa podstawowy wskaźnik struktury aktywów.

A teraz przejdźmy do mniej optymistycznych wniosków. Podstawową oceną stanu finansowego przedsiębiorstwa i jego położenia gospodarczego jest to, czy przynosi ono zysk. Z bilansu wynika, że przedsiębiorstwo osiągnęło zysk. Jednakże jest to zysk znacznie mniejszy, niż w ubiegłym roku. W każdym przedsiębiorstwie oznacza to sygnał alarmowy, że źle się dzieje. Przyczynami zmniejszenia się zysku bilansowego o 22 proc. i zysku do podziału o 35,2 proc. jest znaczny wzrost kosztów produkcji. Podniosły się one o jedną piątą w porównaniu z 1984 r.

Złożyły się na to wzrost cen materiałów, wzrost opłat i taryf.

wprowadzenie kolejnej raty zwiększenia amortyzacji z powodu przeszacowania majątku trwałego, wzrost kosztów eksploatacji górniczej, związany z wydłużaniem się dróg transportowych, pogarszaniem warunków hydrogeologicznych, wzrost kosztów wzbogacania rudy, mający swoje źródło w tym, że w kopalnie zmniejsza się wartość kruszcza.

Jednym z elementów oceny sytuacji finansowej i majątkowej przedsiębiorstwa jest kształtowanie się wartości środków trwałych. Firma prawidłowo gospodarująca obrasta w majątek — wytwórcy, służący zwiększeniu produkcji czy podnoszeniu jej jakości. Niestety, ten element analizy bilansu wypada niekorzystnie dla KGHM. W ubiegłym roku nastąpił spadek wartości netto środków trwałych. Jest to na szczęście, spadek niewielki, ale przecież zamiast spadku powinien być tu odnotowany wzrost. Nastąpiło to wskutek zwiększenia tempa umorzeń środków trwałych i osłabienia tempa inwestycji.

Równie negatywnym zjawiskiem jest zmniejszenie funduszu statutowego jako źródła finansowania środków trwałych.

Pozostając przy tych zasadniczych składnikach analizy można pokusić się o następujący wniosek. W normalnej gospodarce, opierającej się na prawach ekonomicznych, przedsiębiorstwo wykazujące tak niekorzystną sytuację finansową uruchomiłoby automatycznie działania, zmierzające do zniwelowania strat. Zrezygnowałoby z deficytowych zakładów, zwinęło część załogi, zmniejszyłoby płace i wydatki na cele społeczne.

Coż dzieje się natomiast w kombinacie?

Zakładów deficytowych nikt nie

zamyka, zatrudnienie wzrosło o 251 osób, przeciętne wynagrodzenie zwiększyło się o 16 proc., fundusze na cele społeczne także się powiększyły. Jednocześnie wydajność pracy wzrosła tylko o 6,1 proc., nie zwiększyło się efektywne wykorzystanie czasu pracy. Gdyby przedsiębiorstwo przyszło zapłacić podatek na PFAZ, to byłoby ono zmuszone ogłosić bankructwo, gdyż istnieje wyraźna dysproporcja między tempem wzrostu plac i tempem zwiększania się wydajności pracy.

Powiada się powszechnie w kombinacie, że zjawiska tu występujące nie są następstwem złego gospodarowania, lecz ogólnych wadliwości występujących w gospodarce. Wzrost kosztów produkcji jest po części spowodowany rosnącymi cenami za materiały, energię maszyn, podwyższonymi opłatami i taryfami. To tempo jest zbyt szybkie, by można je było zniwelować działaniami oszczędnościowymi. Ponadto cena krajowa miedzi jest sztywna; nie można jej zmieniać w następstwie rosnących kosztów wytwarzania. Gdyby wprowadzić ceny transakcyjne — wzdychają w kombinacie — zaraz sytuacja finansowa firmy byłaby poprawiona.

Nie można jednak odmówić głuszości wielu tym uwagom. Trudno jednak nie spostrzec, że kombinat, a wraz z nim większość polskich przedsiębiorstw istnieje w systemie gospodarczym, którego podstawą nie są prawa ekonomiczne, lecz przesłanki społeczne. Dowodem tego ochrona sfery konsumpcyjnej pracowników kombinatu, wbrew logice wydarzeń i ze szkoda dla planów rozwojowych, a więc odnawiających majątek produkcyjny. To świadczy o szlachetnych i humanitarnych cechach owego systemu, ale budzi obawy o przyszłość. Przedsiębiorstwo chcąc istnieć, musi respektować prawa ekonomiczne i reagować na zmieniające się okoliczności gospodarowania. Te okoliczności nie są dziś pomyślnie dla przemysłów surowcowych (stan)

BEZ ZŁUDZEN

24 czerwca br. odbył się II Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy. Wybrano na nim 8 osób, które będą reprezentować spółdzielców legnickich na IX Krajowym Zjeździe Delegatów Spółdzielczości Mieszkaniowej w grudniu 1986 roku w Warszawie. Uczestnicy zjazdu udzielili również absortorium wszystkim członkom zarządu WZSM, co równoznaczne jest z przedłużeniem ich mandatu na kolejną kadencję.

W czasie zjazdu w Legnicy dyskutowano na tematy związane z WZSM i budownictwem mieszkaniowym. Na terenie województwa legnickiego działają 54 spółdzielnie mieszkaniowe, z czego 59 należy do WZSM. Ten ostatni od maja 1985 roku pełni funkcję placówki udzielającej wszechstronnej pomocy zrzeszonym w nim spółdzielniom. Efekty tej pomocy są widoczne — WZSM doprowadził do zapewnienia terenów inwestycyjnych do 1990 roku, porządkowanie czynności związanych z procesem inwestycyjnym, zwiększone zainteresowanie budownictwem jednorodzinnym, pomoc spółdzielniom w zakresie kompleksowego zakończenia budowy osiedli mieszkaniowych — to tylko niektóre z nich.

W spółdzielczych kolejkach w województwie legnickim czeka obecnie na swoje mieszkania 12 981

członków i 9817 pełnoletnich kandydatów. Dla zaspokojenia ten potrzeb należałoby wybudować blisko 23 tys. nowych mieszkań. Tymczasem program na lata 1986—1990 zakłada wybudowanie 19 600 mieszkań. Toteż przeciętny czas oczekiwania na własne mieszkanie będzie wynosił w województwie legnickim 9—10 lat.

Do najważniejszych problemów budownictwa społecznego należy eksploatacja już wybudowanych mieszkań. Koszty wad technologicznych jest blisko 40 proc. wszystkich budynków. W tej liczbie mieszczą się wszystkie kłopoty lokatorów z przemarzającymi i ciekącymi ścianami, szczytami i osłonowymi, złame karmyfyry itp. W 1985 roku usunęto wady w 83 budynkach, a ujawniono w 56 nowych. Wszystkie komisje spółdzielcze uczestniczące w odbiorze nowych budynków nie są w stanie wykryć wszystkich wad technicznych. Toteż całymi latami i dekadami się nieraz ich usuwa.

Ważnym kłopotem jest też brak osiedli w zakresie budowy nowych źródeł ciepła, zwłaszcza w Głogowie i Jaworze. Może się to stać przyczyną zahamowania budownictwa mieszkaniowego, jeśli nie nastąpi jakiś wyraźny ruch w budownictwie technicznego wyposażenia osiedli.

Często narzekamy, że w nowych osiedlach nie ma poczty, apteki, sklepów, szkół, domów kultury i całej niezbędnej do życia mieszkańców osiedlowej infrastruktury. W spółdzielczych dy-

skusjach problem ten okresla się mianem kompleksowej budowy osiedli. Spółdzielnie wznoszą budynki mieszkalne, a e o wiele instytucji — zależy budowa infrastruktury osiedlowej. Stąd wynika konieczność wcześniejszego uzgodnienia harmonogramów prac między spółdzielnią a administracją państwową, handlem, pocztą itp. Nie jest to żadna nowość i wszyscy wiemy, że tak być powinno. A jednak problem ten wydaje się nie do pokonania. Stąd też na zjeździe w Legnicy słychać było głosy krytyczne na ten temat.

Plan budownictwa mieszkaniowego w województwie legnickim streszcza się w działaniu 4+1. Oznacza ono osiągnięcie poziomu 4 tys. mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i 1 tys. — w domkach jednorodzinnych w skali rocznej. Toteż nie dziwnego, że coraz większą wagę przywiązuje się w spółdzielniach do budownictwa jednorodzinnego. Okazuje się jednak, że podstawowym problemem jest zaopatrzenie w materiały budowlane. Problem ten powtarza się od wielu lat i — jak na razie — nie widać możliwości jego rozwiązania. Wiele materiałów budowlanych jest rozdzielanych centralnie na poszczególne województwa i to też świadczy o skali problemu, co zapewne nie będzie stanowiło żadnej pociechy dla wszystkich, którzy postanowili sami budować swój dom.

Jedną z nielicznych form działalności spółdzielni mieszkaniowych, która przynosi im pełną satysfakcję, jest działalność społeczno-wychowawcza. W województwie legnickim działa 5 spółdzielczych domów kultury, 8 klubów kultury oraz 2 kluby mieszkańców. W budowie jest duży dom kultury na osiedlu Piekary w Legnicy, a na otwarcie czekają kluby w Głogowie i Złotoryi. Liczby jednak niewiele mówią o stanie

zaspokojenia potrzeb kulturalnych mieszkańców naszych osiedli i trudno powiedzieć, czy radość spółdzielni z prowadzonej przez nie działalności społeczno-wychowawczej (na którą każdy członek spółdzielni płaci 1 zł za 1 m kw. swojego mieszkania) jest uzasadniona.

Jak widać z tego krótkiego wyczerpania kłopotów spółdzielni mieszkaniowych w naszym województwie, nie wszystko napawa optymizmem. Pamiętać trzeba też, że Legnica nie jest wyjątkiem w skali kraju. Ba, w skali kraju jesteśmy ponoć na pierwszym miejscu w liczbie oddawanych mieszkań przypadających na 1 mieszkańca. Ale kogo dziś interesują takie statystyki, zwłaszcza jeśli ma za sobą kilku czy kilkunastoletni staż w oczekiwaniu na własne mieszkanie?

Budownictwo mieszkaniowe (a wraz z nim i spółdzielnie) dziedzią wciąż jeszcze zbyt wiele błędów z dekadą lat 70. Pośpiech, improwizacja, brak materiałów, fatalna wręcz dyscyplina pracy na wielu budowach, a do tego struktury, które ażdego roku doprowadzą swojego nieprzystosowania do wymagań czasu i potrzeb społecznych — wszystko o sprawie, że potencjalni członkowie spółdzielni mieszkaniowej (również pokolenie, które dopiero dorasta) mają o wiele mniej powodów do optymizmu niż spółdzielcy działacze, którzy zresztą robia co mogą, żeby było lepiej. Pozostaje zatem wyrazić tyleż zdawkową, co pozbawioną złudzeń nadzieję, że generalnie problemy budownictwa i spółdzielni mieszkaniowych zostaną podjęte na IX Krajowym Zjeździe Delegatów Spółdzielczości Mieszkaniowej w Warszawie. Również sytuacja mieszkaniowa w województwie legnickim zależna jest od rozwiązań w skali ogólnokrajowej, na które — póki co — wciąż trzeba czekać. (wp)



A B C ekonomii i organizacji

Metoda kaprala

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSIŁWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

Centrum gospodarcze a zwłaszcza ministerstwa galeziowe prezentują sposób działania, w którym przeważają cechy zarzuconego przez reformę systemu nakazowego zarządzania. Jakie czynniki wpływają na taką sytuację?

Podzielić je można na dwa rodzaje: ekonomiczne i pozaekonomiczne. Wśród grupy czynników ekonomicznych na czoło wysuwają się wielce niekorzystne dla wprowadzania reformy okoliczności gospodarcze, a także brak szybko odczuwalnych skutków zmian w funkcjonowaniu gospodarki. To skłania centrum do stosowania doraźnych przedsięwzięć, wydawania rozmaitych poleceń i zarządzeń mających wywołać natychmiastowe i pożądane rezultaty w postępowaniu podmiotów gospodarczych. Z tych też przyczyn wprowadzono rozmaite rozwiązania przejściowe lub zastępcze — głównie w sferze gospodarki finansowej i cen — odbiegające od założeń reformy. Owe rozwiązania, mające regulować te lub inne dziedziny gospodarki, przynoszą krótkotrwały efekt, ale rozbijają systemowe rozwiązania reformy i w dłuższej perspektywie oddziałują negatywnie na funkcjonowanie gospodarki.

Jak pisze Adam Podęwski z Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego w swojej pracy poświęconej zadaniom ministerstw działowo-galeziowych w

w kształtowaniu struktur organizacyjnych, przedsiębiorstwa miały ponosić pełne ryzyko gospodarcze za wszelkie swoje poczynania. Aż do bankructwa włącznie. W rzeczywistości nie ponoszą tego ryzyka, gdyż centrum pełni wobec nich rolę dobrego wujaszka, wspierając je dotacjami, łagodząc trudności ulgami i umorzeniami kredytów.

Z jednej strony podwyższa się podatki, aby zaopatrzyć w dostateczny zasób pieniędzy budżet państwowy. Z drugiej strony wciąż rośnie suma dotacji przyznawanych przedsiębiorstwom. Wynika z tego, że wbrew przyjętej w reformie zasadzie efektywności i logice gospodarczej, budżet wspomaga jednostki źle gospodarujące, które powinny dawno upaść i ustąpić miejsca innym, lepiej sobie radzącym w trudnej sztuce przedsiębiorczości. Dzieje się to kosztem tych przedsiębiorstw, które wypracowują zyski. Nie trzeba dodawać, że taki sposób postępowania osłabia dobrze prosperujące przedsiębiorstwa, podcinając ich przyszyły byt.

Polityka ulg czy przekazywania przedsiębiorstwom części amortyzacji ma charakter wysoce uznaniowy i słabo wsparty na obiektywnej analizie sytuacji gospodarczej tychże jednostek.

Uzupełnić należy rozważania autora o całą sferę rozdzielnictwa środków produkcji, programów o-

peracyjnych i priorytetów z tym związanych, zakazów sprzedaży między przedsiębiorstwami materiałowych objętych reglamentacją itd. W ten sposób centrum trzyma w garści całe obszary gospodarki sprowadzając samodzielność przedsiębiorstw do nikłych rozmiarów.

Do drugiej grupy czynników wpływających na niezgodne z reformą funkcjonowanie centrum zaliczyć należy wieloletnie przyzwyczajenia decydentów do wydawania władczych decyzji, zobowiązujących podmioty gospodarcze do określonego postępowania. Zarysowuje się znów przewaga interesów grupowych i branżowych nad interesem ogólnospołecznym.

Trudno dziwić się takiemu biegowi spraw, jeśli weźmie się pod uwagę, że w strukturach centralnego szczebla zarządzania pracują w przeważającej mierze ci sami ludzie, którzy funkcjonowali w dawnym systemie nakazowo-rozdzielczym. Z długoletnich przyzwyczajeń wynika pewna orientacja myślowa. Zgodnie z nią upatruje się jedynego dobroczynnego skutku w kierowaniu całym organizmem gospodarczym z jednego punktu dowodzenia i to przy pomocy metod używanych raczej przez kaprala niż przewidującego stratega.

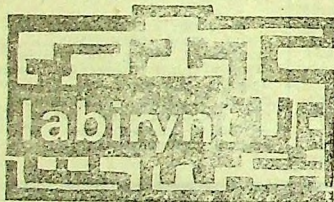
Wystarczy spojrzeć na budowę centrum. Składa się ono z ponad

40 ministerstw i urzędów centralnych, skonstruowanych w sposób hierarchiczny. Na szczycie tej struktury stoi Komisja Planowania, która miała być organem sztabowym rządu, jest zaś czymś w rodzaju superministerstwa. Stworzona w ten sposób budowla jest bardziej przydatna systemowi nakazowemu, niż zakładanemu w reformie modelowi parametrycznego sterowania gospodarką.

Przyznane Komisji Planowania uprawnienia pozwalają jej wkra-zać w sferę działania przedsiębiorstw i podporządkowywać gospodarkę potrzebom centrum. Ustawienie Komisji Planowania ponad ministerstwami komplikuje proces decyzyjny, powoduje niejasność uprawnień i obowiązków oraz rozmywa odpowiedzialność centralnych organów zarządzania. Do dzisiaj brak regulacji prawnych określających rolę i funkcje poszczególnych organów rządowych (z wyjątkiem Komisji Planowania), a przede wszystkim ministerstw działowo-galeziowych.

Zamiast więc stwarzać warunki niezbędne dla dobrego gospodarowania i wytyczać strategiczne cele centrum usiłuje podporządkowywać gospodarkę swojej archaicznej wizji głównego i jedynego dyrygenta procesów gospodarczych. Przypomnieć należy, do czego doprowadziły nas te metody w latach 70.

(stan)



Kosztowna zdobycz

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Każda pora roku prowokuje do innego rodzaju narzekań. W zimie skarżymy się na niedograne mieszkania, latem — na kłopoty związane z wycieczkami. Od paru lat ceny wczasów tak się podniosły, że wielu z nas nie stac — jak dawniej — na spędzenie wraz z rodziną urlopu w zorganizowanym ośrodku. Wyjeżdżamy więc do rodziny, pod namioty czy wynajmujemy jakąś skromną chałupkę kempingową i pitrasimy sobie posiłki na przywiezionej z domu patelni.

Zalamuje się na naszych oczach idea traktowania wycieczki jako przywileju pracowniczego, gwarantowanego przez państwo i zakłady pracy. Był on jedną z ważnych zdobyczy socjalnych, traktowanych z dumą i zrosłych — wydawałoby się na zawsze — z obyczajami urlopowymi Polaków. Pejzaż naszego kraju zapełnił się domami wycieczkowymi, otwierającymi swoje drzwi na trzy lub cztery miesiące w roku. Dziś taka koncepcja istnienia ośrodków i taki model wycieczki jest jedną z przyczyn kryzysu owej świetlanej idei.

Ośrodków bowiem jest dużo, a więc koszt ich utrzymania są niemałe. Jest ich jednocześnie za mało, by zaspokoić wyłącznie letnie potrzeby urlopowe rodaków. Oczywiście wtedy, gdyby mieli na to pieniądze. Otwieranie ośrodków na parę miesięcy jest luksusem,

za który przynosi dziś płacić zakładom i pracownikom.

Struktura własności ośrodków wycieczkowych nie skłaniała dotychczas do konkurencji. Zakładowe obiekty były utrzymywane z własnych funduszy. W ich powstawaniu, eksploatacji i organizacji wczasów nie odgrywał żadnej roli czynnik ekonomiczny. Napór chętnych na różne rodzaje wczasów nie zmuszał też przedsiębiorstw trudniących się zarobkowo organizowaniem wycieczki, do działań oszczędnościowych. Zabieganie o klienta taniocią wczasów czy wzbogaconą ofertą rozrywkową nie wchodziło w grę.

To, co uważane było dotychczas za zdobycz świata pracy, stało się więc kosztownym obyczajem i obróciło przeciw nam.

Zdrowy rozsądek wskazuje, że po stokroć lepiej wyglądałaby organizacja wycieczki, gdyby od dawna zajmowały się nią wyspecjalizowane przedsiębiorstwa, konkurujące ze sobą. Aby decyzja, gdzie pojechać i za ile, zależała wyłącznie od pracownika, nie obchodząc w ogóle zatrudniającego go zakładu. Fundusze zakładowe przeznaczone na te cele powinien pracownik dostać do kieszeni. Bez wątplenia tak pomyślana organizacja wycieczki nie nadawałaby się do wpisania na listę osiągnięć wymienianych z okazji świąt i jubileuszy, ale za to by-

łaby bardziej zgodna z rachunkiem ekonomicznym i ludzkimi potrzebami.

W takim modelu każdy miałby szansę spędzić wczasy co roku, i to za każdym razem gdzie indziej. Dziś przeciętny pracownik kopalni, hutę czy innego zakładu branży miedziowej ma możliwość pojechania na wczasy do zakładowego ośrodka raz na trzy czy cztery lata. Wczasy w obcych ośrodkach odstępają cenami.

Ponadto dzisiejszy model wczasów ma wybitnie niedemokratyczny charakter. Jedne zakłady pracy dysponują pięknymi ośrodkami w atrakcyjnych miejscowościach, inne korzystają z dużo skromniejszych obiektów lub też nie mają ich wcale.

Pisząc to nie wysuwam projektu odebrania zakładom pracy ich bazy wczasowej, gdyż byłoby to zamysłem utopijnym. Chcę jedynie pokazać, że niedysyjsze idee — z pozoru tak postępowe i wychodzące naprzeciw potrzebom ludzi pracy — nie zawsze zdają egzamin.

Przekształcenie dzisiejszego modelu wycieczki i ponowne zbliżenie wczasów ku możliwościom finansowym pracowników wydaje się bardzo trudnym przedsięwzięciem. Przede wszystkim mamy do czynienia z ubożeniem przedsiębiorstw i ubożeniem ludzi. W ta-

kiej sytuacji trudno sobie wyobrazić, by rosła klientela domów wczasowych i by koszty jej pobytu pokrywały w przynajmniej części zakłady pracy (choć jeszcze do tej pory tak właśnie się dzieje). Zmiana nawyków wczasowych także nie jest łatwym do przeprowadzenia zabiegiem. Przyzwyczailiśmy się sprzedać urlopy w lecie i ktoś, kto nas namawia na wyjazd w październiku, marcu czy kwietniu jest niepoprawnym fantazystą. Jedynym skutecznym rozwiązaniem powinien być przymus ekonomiczny. Wczasy w takich miesiącach powinny być znacznie tańsze niż w lecie.

Inną przeszkodą jest charakter znacznej części ośrodków wczasowych. Są one przystosowane do sezonu letniego. Nie ma ich czym ogrzać. Przedłużenie otwarcia ośrodków wymagałoby też zmian w zatrudnieniu personelu. Jest to obsługa okresowa. Nielatwo byłoby znaleźć ludzi do pracy w ośrodkach podczas siedmiu czy ośmiu miesięcy.

Przyznam, że nie wiem, jak rozwiązać zaciśnięty mocno węzeł wczasowy. Wyszukanie z różnych stron koncepcje obniżenia kosztów są zaledwie półśrodkami. Jednocześnie rozsądek podpowiada, że akceptacja dotychczasowego modelu wczasowania doprowadzi do tego, iż większość ludzi będzie spędzała urlopy w domach, u wujka na wsi lub w polatanym namiocie (sprzętu turystycznego mamy bowiem jak na lekarstwo).

My zaś będziemy konserwować ośrodków wczasowe, by nam się nie rozsywały pomniki niedysyjszych osiągnięć socjalnych świata pracy.

Gdzie kucharek sześć...

Mieliśmy ostatnio ubaw po pachy. Na dwa dni przed ostatnią niedzielą czerwca zaskoczył nas przy bramie zakładu plakat obwieszczający, że z okazji 25-lecia KGHM, odbędzie się festyn. Namawiałem więc kolegów i sąsiadów przekonany, że ten festyn będzie miał wszystkie festyny pod sobą. W końcu taka rocznica, takiej firmy, to już na pewno będzie bomba.

Dziwilo trochę mnie i moją brygadę, że ma się on odbyć w Malowicach k. Scinawy, a nie, jak zwykle, na przystosowanym do tego terenie w Malomicach. Być może chodziło o to, aby gawiedź mogła przy okazji ochłodzić się w wodzie, jako że ostatnio słońce daje nam na poły, ale też bardziej nadawałyby się do tego Rokitki, leżące bliżej ośrodka zagłębia i popularniejsze wśród górników. Jednak uznaliśmy, że już oni wiedzą co robią.

Tak więc w niedzielę, po śniadaniu, po wysłuchaniu referatu Komitetu Centralnego PZPR na X Zjeździe, namówiłem żonę i dzieci na wyjazd w plener, wiele sobie po nim obiecując.

Sam ośrodek, dotąd nie znany, zrobił na nas dobre wrażenie; e-legancko utrzymany, czystutki, bujna przyroda, czysta woda — z całą pewnością nadaje się na weekendowe imprezy. Szuka człowiek po kraju różnych takich przyjemnych miejsc, a nie wie, że pod samym nosem ma taką prawdziwą oazę.

Spracowani i zlaknieni dobrej rozrywki ludziska ciągnęli tam jak w dym. Samochodów się najeżdżało, że ojl, a autobus za autobusem co rusz przywoziły nową porcję ciekawskich. W każdym razie wiele tysięcy przewinęło się przez „oazę” i w tym właśnie cały szkopuł.

Jak na festyn z okazji takiego ważnego jubileuszu, nie spełnił on naszych oczekiwań, nie można powiedzieć, rozrywek było nawet kilka, a jeśli kogoś nie interesowały, to mógł chlapać się w wodzie lub łowić ryby. Ale, jak to często bywa ostatnimi czasy, handel się nie popisał.

Zakładając, że bufet będzie obficie zaopatrzonej, wybierano się przeważnie przed obiadem. Tymczasem oferowano dwa dania: bi-

gos myśliwski (z mięsem w lesie) i kotlet mielony z bułki (zamiast z bułką), mimo, że nieapetyczne, migiem zostały rozkupione przez wygłodzony tłum, a sprzedające panie miały możliwość, w przerwach między dostawami, godziwie wypocząć. Byłem świadkiem nadejścia takiej dostawy. Wyładowano z samochodu 1 pojemnik, przywieziony podobno z baru na Rudnej Główniej. Chcąc nakarmić rodzinę przystawilem się do kolejki jako dziewiąty. Niestety, nie starczyło już dla mnie, bo pojemnik zawierał jedynie 40 (słownie: czterdzieści) mielonych i po dwóch minutach sprzedaży został opróżniony, a panie sprzedające znów miały sjęść. Chcąc jednak nasycić choćby dzieci, przystawilem się do namiotu ze słodyczami, ale tam, poza batonikami w cenie 70 zł, które normalnie w kioskach PZG kosztują 68 zł, nic nie nadawało się do jedzenia. Postanowiłem ośzukać żółdki i zaproponowałem rodzinie pepsy-cole, widząc, że ktoś takową pije. Podchodzę do jednego namiotu, gdzie cena jej wynosiła 51,60 zł za butelkę, i dowiedziałem się, że już jej nie ma.

ale może obok. W sąsiednim namiocie — o dziwo, cena 40 zł za butelkę — ale też nie było. Patrzę — przy piwie mała kolejka. A niech tam — dam dzieciom piwa, to zapomną o głodzie. Niestety. Napotkani koledzy z mojej brygady akurat odchodzili od o-kienka złorzecząc — znaczy, piwa też nie ma. Skończyło się na o-ranżadzie.

Oddając sprawiedliwość, trzeba przyznać, że sporo ludzi napracowało się solidnie przy imprezach, chociaż mogło być ich przy takiej okazji więcej i ciekawszych. Nie obeszło się jednak bez niespodzianek w wykonaniu PZG, które, jak mniemam, zapewniało wikt na tym, w końcu górniczym festynie. Oferta, co zresztą daje się zauważyć od dłuższego czasu, także w sklepach tego przedsiębiorstwa, była pod bsem, ale za to ceny so-wite.

W każdym razie smutno się dla mnie skończył ten festyn. Skonpromitowany przed żoną, po szybkim powrocie do domu skrobałem ziemniaki i tłułem zamarnięty schab na kotlety dla wygłodzonej rodziny. Do dzisiaj, na wszelki wypadek, omijam z daleka namówionych sąsiadów, a moja brygada dała mi również odpowiedni wyścisk. Doszliśmy do wniosku, że miejsce festynu wybrano tak odległe licząc, że w ten sposób nie dotrze tam zbyt wielu chętnych, wobec nie najlepszego przygotowania, to i wstyd będzie mniejszy.

Koledzy z brygady skwitowali słaby wikt na festynie starobolskim przysłowiem: „Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść”.

Bączek

WYSOKI RYTM

Bardzo dobrymi rezultatami produkcyjnymi zamknęli czerwiec, a także I półrocze br. górnicy i hutnicy miedzi. Mimo leniej kanikuly w kopalniach, hutach i zakładach zaplecia utrzymuje się wysoki rytm pracy. Wzmocnionym wysiłkiem żąda trzeba pokonywać różne trudności zaopatrzeniowe i kooperacyjne. Należą im się za to słowa najwyższego uznania.

W ubiegłym miesiącu wydarto z głębin 2 mln 443 tys. 696 ton miedziowej skaly, czyli o 5 proc. więcej niż zakładal plan i o 3,6 proc. więcej niż w czerwcu 1985 r. Wszystkie kopalnie osiągnęły wyższą dynamikę i wszystkie (poza „Sieroszowicami”) przekroczyły wysoko planowane zadania.

Z urobku dostarczonego przez górników w zakładach przerobowych wy-

tworzono w czerwcu 34 tys. 308 ton Cu w koncentracie, w ten sposób plan przekroczone o 5,8 proc., zaś ubiegłoroczną produkcję o 1,8 proc. Jedynie „Sieroszowicom” nie udało się wykonać ustaleń planu ani uzyskać dynamiki.

Hutnicy, którzy poprzedniego miesiąca wytopili 32 tys. 900 ton miedzi elektrolitycznej, wykonali swoje zadania planowe w 100 proc. Jednakże nie udało im się „złapać” produkcji z czerwca ub. r., do czego im zabrakło 2 proc. Dlaczego? Po prostu wynika to z innego niż rok temu rozłożenia wielkości planu rocznego na odpowiednie miesiące, co łączy się z prowadzonymi remontami.

W minionym miesiącu KGHM wyeksportował 17 tys. 572 tony miedzi elektrolitycznej bądź wyrobów z niej. Było to o 1,3 proc. mniej od założenia planu i o 0,3 proc. mniej niż w

takim samym miesiącu poprzedniego roku.

Wysoki rytm produkcyjny z czerwca wpłynął w dużej mierze również na efekty I połowy 1986 r.

W tym okresie górnicy wydobyli 14 mln 685 tys. 560 ton urobku, realizując plan w 104,7 proc. Do poziomu z analogicznego okresu ub. r. zabrakło tylko 0,3 proc. Plan półroczny wykonali lub przekroczyli wszystkie kopalnie, a dynamiki nie uzyskały tylko „Rudna” i „Konrad”.

W ciągu 6 m-cy br. przerobkarze dali 204 tys. 431 ton miedzi w koncentracie, co stanowi 105,3 proc. planu i 99,5 proc. wielkości produkcji z I połowy 1985 r. W przekroczeniu zadań planowych mają swój udział wszystkie zakłady górnicze. Odnotujemy też, iż dynamiki nie osiągnęły „Konrad”, „Polkowice” i „Rudna”.

Od początku br. w hutach wyprodukowano 191 tys. 766 ton „czerwone-

go złota”, a więc tyle, ile zakładał plan, ale o 1,9 proc. więcej niż wyniosła produkcja w I półroczu 1985 r. Legnicki zakład przekroczył plan, lecz nie ma dynamiki. Głogowscy hutnicy wykonali zadania planowe w 100 proc. i przekroczyli poziom z ub. r.

Zagranicznym odbiorcom sprzedano w tym roku 92 tys. 249 ton miedziowych produktów, tj. 1,5 proc. więcej niż zaplanowano, ale o 4,4 proc. mniej niż wyeksportowano w I półroczu poprzedniego roku.

W efekcie rytmicznej i solidnej pracy żąd górnicy i hutnicy miedziowy kolos ma wysoko zaawansowany plan bieżącego roku. Przy upływie 49,6 proc. czasu pracy dostarczono 52 proc. zaplanowanej na ten rok wielkości rudy miedzi, 52,3 proc. — Cu w koncentracie i 50,7 proc. — miedzi elektrolitycznej.

J.K.

AWANTURA W „RATUSZOWEJ”

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

To miał być miły sobotni (7 czerwca) wieczór. Przed partią brydza u znajomych chcieliśmy coś zjeść, cokolwiek — byle szybko. Niestety, najsympatyczniejsze miejsce w mieście, piwnica STTG była zamknięta, musieliśmy więc wejść do „Ratuszowej”.

Było kilkanaście minut po dziewiętnastej, przed wejściem stało kilku dokładnie pijanych i wulgarnie zachowujących się mężczyzn, wewnątrz sytuacja wyglądała nie lepiej — powietrze przesycone wonią alkoholu, resztek jedzenia papierosowym dymem. Starając się nie zwracać uwagi na grupki pijanych, wyśpiewujących i wykrzykujących coś bełkotliwie „gości”, dotarliśmy do stolika w głębi sali, przy którym nikt nie siedział, natomiast nie uprzątnięto jeszcze śladów hojnej rozrzutności naszych poprzedników. Nie zwracając uwagi na poplamiony obrus, poprzewracane kieliszki, jajka w majonezie zmieszane z popiołem papierosów, postanowiliśmy czas oczekiwania na kelnera(ke) skrócić rozmową. Po pięciu minutach głód i dotkli-

wa obecność pijanych gości restauracji zmusił mnie do podjęcia próby zainteresowania kogośkolwiek z personelu naszymi skromnymi osobami. Młoda kelnerka, która obok chichotała z wyśpiewującymi „jak długo na Wawelu” dwoma miokosami odparła gniewnie, że nasz stolik to nie jej rewir. Był to rewir koleżanki, która z miną wyrażającą ogromne zmęczenie atrakcjami tego świata obliczała coś tam przy kontuarze. Podeszłam, zapytałam i nie dałam wiary słowom, wypowiedziąnym zresztą spiesznie i niechętnie, że nie zostaniemy obsłużeni, bo teraz jest przerwa, a o 20.00 zacznie się dancing, więc może dopiero wtedy... Jaka przerwa? Skoro na sali było wielu gości, każdy coś tam miał przed sobą, a my, jedyni trzeźwi w tym lokalu, mamy czekać? Na co? Biłam się z myślami przez kilkanaście następnych minut, pocieszana przez towarzyszącą mi osobę (gościa ze świata, który tak oto zapoznał się z naszą kulturą życia codziennego), że przecież widok naszych głodnych twarzy w końcu na kims musi zrobić wra-

żenie. Po 25 minutach wyczekiwania podeszła do nas wreszcie kelner, ale tylko po to, by zapytać, czy zostajemy na dancingu. Odparłam, że czekamy tak długo i tylko po to, by coś szybko zjeść.

— Ale nie zjecie, odparł reżoltnie mężczyzna w czerni. — Bo jest przerwa, od 19.00 do 20.00. To pisze na drzwiach, jak pani nie wierzy, zaraz mogę pokazać.

To już zabrzmiało groźnie. Postanowiliśmy się wycofać, pozostawiając jedynie ślad naszej obecności w książce życzeń i zażaleń. Kelnerka odmówiła podania (kelner podpowiadał; „przynies, co ci zależy, co ci zrobią?”), nie podała też swojego numeru służbowego twierdząc, że ona nas nie obsługiwała. No i o to właśnie mieliśmy pretensje! Pozostała nam jedynie ostatnia przyjemność — krótka rozmowa z kierowniczką lokalu. Pani, która przez okno w kuchni groźnie zapytała o co chodzi, wyjaśniałam, że przez 25 minut siedzieliśmy przy obrzydliwie brudnym stoliku, że nasza

obecność nie zainteresowała żadnej kelnerki, że bylibyśmy pewnie zrezygnowali z tej wątpliwej przyjemności, jaką jest przebywanie w „Ratuszowej”, zwłaszcza w sobotni wieczór we wspomnianym czasie, gdyby którakolwiek z obsługujących wówczas osób podeszła, poinformowała, że właśnie trwa przerwa (choć jej sensu nie rozumię) i przeprosiła za to, że ewentualnie musimy zaczekać do 20.00. Pani kierowniczka słuchała niechętnie, przerywała często, wreszcie na moją uwagę o sensie używanego w takich sytuacjach słowa „przepraszam” wykrzyknął tonem nie znośnym sprzeciwu: „Jeszcze z panią nie skończyłam, żeby przepraszac”. Nie pozostało mi nic innego, niż przerwać jak najszybciej tę żenującą rozmowę. Głód zaspokoiłszy w przydworkowym „bistro”, humory poprawiła nam dobra passa w kartach.

Zrobić wiele, aby jak najdłużej nie zaliczać się do grona gości „Ratuszowej”, choćbym przechodząc obok skreślała się z głodu, a do wejścia zapraszał mnie uśmiechnięty personel. Nie uwierzę w dobre intencje, tak jak mój gość nie mógł uwierzyć, że kelnerzy w naszym kraju nie są opłacani w zależności od sposobu i liczby obsługiwanych klientów. W „Ratuszowej” można się upić, ale innych wrażeń nie uświadczysz. Być może dlatego tak wielu klientów tu się upija, chcąc jak najszybciej zapomnieć o tej przygodzie, jaką jest wyprawa do obskurnej restauracji w centrum miasta.

— Był pan uczestnikiem niedawno odbytego V Międzynarodowego Kongresu Pieca Zawiesinowego. Jaki cel przyswiecał tym obradom?

— W kongresie tym, który odbył się w Finlandii i w Polsce, uczestniczyło około 60 specjalistów z 20 krajów świata, w których stosuje się piec zawieszinowy do przetopu koncentratów. Spotkanie to było poświęcone wymianie doświadczeń w zakresie funkcjonowania technologii zawieszinowej, jak i dyskusji nad wytyczeniem kierunków rozwoju i rozpowszechnienia tej technologii. Podczas obrad w Suomi prezentowano doświadczenia z hut japońskich, brazylijskich, w szczególności zaś skoncentrowano się na sprawach sterowania i kontroli procesu zawieszinowego. M. in. w fińskiej hucie miedzi i niklu Halaivalta mogliśmy się zapoznać z nowym sposobem kontroli i opomiarowania tegoż procesu. Pobyt w naszym kraju obejmował zwiedzenie huty miedzi „Głogów II” oraz prezentację doświadczeń z hut w Botswanie, na Filipinach oraz w Australii. No i my przedstawiliśmy referat na temat doświadczeń i problemów występujących przy produkcji miedzi blister w procesie jednostadialnym.

— ...Co jest polską specjalnością?

— ... W tej chwili pracuje na świecie około 30 pieców zawieszinowych, w tym wszystkie one oparte są na procesie przetopu koncentratu do kamienia miedzianego. Jedyną hutą w obecnej chwili, w której stosuje się przetop koncentratu do miedzi blister jest HM „Głogów—II”.

— Czy z punktu widzenia technicznego jest to metoda postępowania?

— Wprowadzenie procesu technologicznego aż do miedzi blister w jednym agregacie jest rewelacją na skalę światową. Ale ten sposób można zastosować tylko wówczas, gdy się posiada odpowiedni skład koncentratu. Nasze koncentraty, zawierające duże ilości węgla organicznego oraz małe ilości żelaza i siarki, nam to umożliwiły. Proces ten prowadzony jest jednak w zupełnie innym poziomie temperaturowym i technologicznym. Światową tendencją jest, aby produkty finalne uzyskiwać w jak najmniejszej ilości agregatów. I dlatego nasza technologia jest bardzo nowoczesna i postępową w światowym hutnictwie. W obecnej chwili są podejmowane próby rozpowszechnienia tej technologii w Australii i Zairze. Jednakże ze względu na to, że proces jednostadialny, o czym już wspominałem, wymaga bardzo ścisłego reżimu technologicznego i temperaturowego konieczny jest dobór odpowiednich urządzeń do tej technologii. A to jest szczególnie trudne.

— Jak sobie z tym poradziliście w „Głogowie—II”?

— Urządzenia stosowane w naszej hucie były wzorowane na tych, które używane są przy przetopie koncentratu do kamienia miedzianego. Ponieważ nie były dostosowane do produkcji jednostadialnej miedzi blister, mieliśmy z tego powodu duże trudności zarówno w fazie rozruchu, jak i w etapie eksploatacji. Mogę powiedzieć, że przez cały okres swej działalności zakład nasz stanowi ogromny poligon doświadczalny, na którym odbywa się proces dostosowywania, opracowywania i doskonalenia tej nowoczesnej, a jednocześnie bardzo trudnej technologii. Uzyskaliśmy jednak bardzo duży postęp i ogromne doświadczenie, co może zostać wykorzystane przy rozpowszechnieniu tego procesu na świecie. Dowodem na to jest osiągnięcie w ostatnich latach produkcji rzędu 110 tys. ton miedzi blister rocznie.

— Jakże właśnie wywarł na zakład metalurgiczny na uczestnikach kongresu?

— Ogromnie. Wszyscy mogli za-

baczyć proces technologiczny nowej generacji, rozwiązania techniczne w nowym wydaniu, zupełnie inne podejście do wielu zagadnień. I dlatego ich to wszystko bardzo ciekawiło. Z podziwem patrzyli też na przemyślane rozwiązania przestrzenne oraz organizację hali i ciągu technologicznego. To wszystko było dla nich wielkim zaskoczeniem. Bo nie byli przygotowani na takie nowoczesne rozwiązania.

— O co was najczęściej pytali?

— O problemy, z którymi musieliśmy się uporać, bo wiedzieli, że początkowo były ogromne trudności z uruchomieniem tej technologii. A więc o sprawy konstrukcyjne trzonu pieca, szybu reakcyjnego, zagadnienia technologiczne, jak choćby płynięcie koncentratu

zyskuje się kamień miedziany który jest następnie poddawany świeżeniu w konwertorach, aby uzyskać miedź blister. A w naszym piecu zawieszinowym wytwarza się od razu miedź blister. Oznacza to, że odbywa się w nim jednocześnie zarówno proces stopnienia i świeżenia koncentratu. Nie trzeba więc tych półproduktów transportować z hali na halę, co wpływa na obniżenie kosztów. Ale każda nowość kosztuje. I za nasze nowatorstwo też zapłaciliśmy. Musieliśmy mieć trochę czasu, aby rozpoznać i rozwiązać pojawiające się problemy. Ale najważniejsze, że daliśmy sobie z nimi radę.

— Czy proces jednostadialny jest już w pełni „dopieczony”?

— Nie. Ten proces nie jest jeszcze zakończony i wymaga

moglibyśmy wyprodukować znacznie więcej miedzi. Jest się więc o co bić!

— Nie sądzę, żeby „Głogów—II” był tylko przykładem dla innych, w czym inne huty stosujące technologię pieca zawieszinowego w wyprzedzają?

— Nie zamierzamy kryć przed nikim naszych niedostatków. Powiem panu, że np. w zakresie sterowania i opomiarowania procesu technologicznego jesteśmy w tyle. Kongres, zorganizowany przez Outokumpu i KGHM, umożliwił nam zapoznanie się z podejściami innych krajów do tego tematu i innowy poszerzyć naszą wiedzę. Ogólnosiwiatową tendencją jest pójście na komputeryzację i elektroniczną. Widziałem hutę Haraivalta w 1977 r. i teraz, widząc ogromny krok do przodu, jaki na tym odcinku zrobili. Zastosowano tam powszechnie telewizję przemysłową i minikomputery. Tą drogą odbywa się nadzorowanie całego procesu produkcyjnego i ludzi, nie ma biegania po stanowiskach pracy, bo na monitorze widzi się, co kto robi. Pracownicy nadzoru mają czas na pracę koncepcyjną.

— U nas nie da się tego wprowadzić?

— Mamy komputer, ale i tysiąc różnych problemów na głowie, z którymi nie wiadomo, jak sobie poradzić. Przygotowuje się do remontu pieca i proszę sobie wyobrazić, że brakuje mi podstawowych gatunków stali, blach, nie mówiąc już o stalach jakościowych, kwaso- i żaroodpornych. Moim marzeniem na razie jest to, abym miał wszystko to, co jest potrzebne do bieżącej produkcji.

— Jakże nowości do procesu wytopu zawieszinowego wprowadzają inne kraje?

— Na przykład Japończycy w procesie dokamieniania zastosowali elektrody na odstożniku pieca zawieszinowego, czyli jakby połączyli piec zawieszinowy z piecem elektrycznym.

— Czy z tego rozwiązania zamierzacie skorzystać w przyszłości?

— W naszych warunkach nie jest ono przydatne, ale w procesie doskonalenia technologii zawieszinowej jest to nowość i ma szansę rozpowszechnienia.

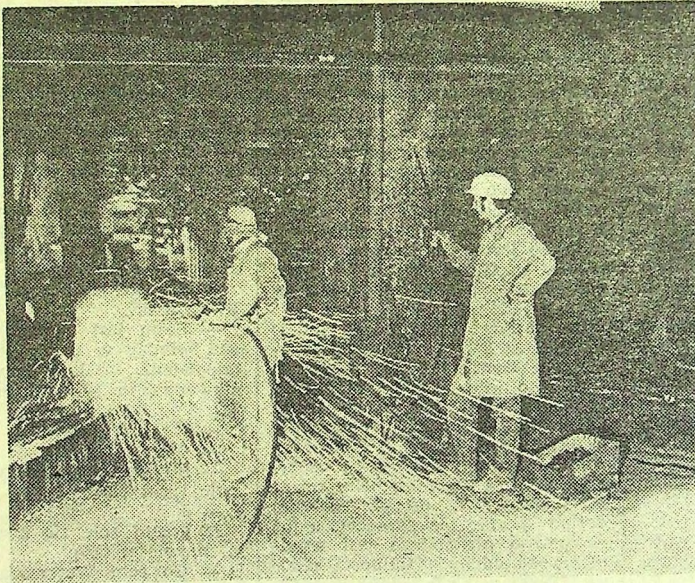
— Wspomniał pan o możliwości zastosowania technologii jednostadialnego przetopu koncentratu do miedzi blister także w Australii i Zairze. Czy przedstawiciele tych krajów złożyli nam jakieś oferty?

— Aczkolwiek proces jednostadialny jest naszym dorobkiem, to jednak monopolistą na technologię zawieszinową jest Outokumpu i z tego trzeba sobie zdawać sprawę. Jest to firma o dużym zapleczu naukowo-projektowym i znakomitej renomie w świecie. Więcej zarabiająca na eksporcie myśli technicznej niż produkcje miedzi, sięgającej rocznie 60 tys. ton. My natomiast w obecnej chwili dysponujemy dużym doświadczeniem i nowymi rozwiązaniami technicznymi, które mogą być wykorzystane w innych tego typu hutach. I wydaje się, że najwłaściwszą drogą jest pójście na pełną współpracę z Outokumpu na zasadach dobrze ustalonego partnerstwa. Ze wszystkich rozmów, jakie były prowadzone między stroną fińską i polską widać, że Finowie na taką współpracę są otwarci. Sądzę, że i my jesteśmy do tego gotowi. Moim zdaniem, współpraca między nami winna polegać na tym, aby w ramach kooperacji nasze biura projektowe mogły rozwiązywać i dostarczać dokumentację na niektóre węzły techniczne sprawdzone w „Głogowie—II”, a my przejmowalibyśmy nadzór nad realizacją i rozruchem. Jeśli idzie o Australię, to mogę powiedzieć, iż odbyły się rozmowy techniczne, ale bez omawiania szczegółów. Myślę, że do tego dojdzie w najbliższym czasie.

— Dziękuję za rozmowę.

TECHNOLOGIA Z PRZYSZŁOŚCIĄ

Z mgr. inż. ROMANEM WOJCIECHOWSKIM,
kierownikiem wydziału metalurgicznego Huty Miedzi
„Głogów II” rozmawia JAN KURASZ



Spust miedzi blister z pieca zawieszinowego w wydziale metalurgicznym Huty Miedzi „Głogów II”.

Fot. J. Białęcki

„gotowania kapieli”, dużych ilości tlenu w gazach odotowalnych, czy też o kwestie odmiedzianowania żużla w procesie elektrycznym.

— Widzę że tych kłopotów mieliśmy co niemiara. Kto wam pomagał w ich rozwiązywaniu?

— Finowie od których kupiliśmy licencję pieca zawieszinowego, nie byli w stanie nam pomóc czy doradzić. Stąd z całą technologią i wszystkimi problemami zostaliśmy sami. Większość z nich rozwiązyaliśmy całkowicie lub rozpoznaliśmy w stopniu umożliwiający osiągnięcie określonego poziomu produkcyjnego.

— Co chcieliście osiągnąć wybierając tę drogę przez węgle, czy nie lepiej było wprowadzić czystą technologię nabytą od Finów?

— Chodziło nam o ograniczenie wielkiej ilości dotąd stosowanych agregatów hutniczych, a przez to wykorzystanie naturalnego paliwa zawartego w koncentracie — węgla — mogliśmy uczynić ten proces bardziej efektywnym. W tradycyjnym piecu zawieszinowym u-

dalszego doskonalenia urządzeń i technologii tak, aby cykl międzyremontowy wynosił 18 miesięcy, bo w tej chwili trwa on 10 miesięcy.

— Co trzeba zrobić, aby go wydłużyć?

— Przede wszystkim należy zwiększyć żywotność wyłożenia ogniotrwałego pieca zawieszinowego i elektrycznego, co zostanie osiągnięte przez wprowadzenie specjalnych elementów ceramiczno-metalowych chłodzonych wodą. Bo dotąd w hutnictwie „królują” wymurówka ceramiczna lub kesony miedziane. My nad tym zagadnieniem pracujemy od 3 lat i ciągle rozszerzamy zakres stosowania specjalnych połączeń ceramiczno-metalowych.

— Dlaczego właśnie ta sprawa jest taka ważna?

— Te połączenia zabezpieczają piec przed zniszczeniem i wydłużają cykl eksploatacyjny. A to jest dlatego tak istotne, że każdy dzień postoju przynosi stratę 450 ton miedzi. Jeśliśmy więc zwiększyli współczynnik wykorzystania czasu pracy urządzeń, to

Rzecznik spraw codziennych

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

— Muszę iść do posła — powiedział Marek B. do swojej żony, kiedy po 3 latach czekania w kolejce na zamianę mieszkania kwaterekowego ciągle otrzymywał odpowiedź — „Proszę czekać”. Tak jakby rozmawiał nie z ludźmi, ale z zepsutym automatem. No i poszedł do Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Legnicy, bo miał już dość urzędowej bez troski i totalnego desinteresementu. W WZP trafił na posłankę Krystynę Czubak. Skutek — wkrótce wprowadzi się do nowego mieszkania. Tyle tylko, że wciąż nie będzie mógł zrozumieć, czemu dopiero po interwencji posła jego sprawa została załatwiona. — Przecież można było zrobić to już dawno — mówi Marek B.

Takich spraw jest tu więcej. Kłopoty mieszkaniowe dominują wśród skarg i żalów z jakimi wyborcy naszego województwa przychodzą do swoich posłów. Większość tych spraw nie jest możliwa do załatwienia. Po prostu — przepisy na to nie pozwalają. Czasem jednak — w sytuacjach wyjątkowych — okazuje się, że nie przepisy, ale ludzie utrudniają życie innym ludziom. W takich przypadkach interwencja posła jest na ogół skuteczna. Najłatwiej przecież usunąć bariery urzędniczej obojętności. Dużo trudniej pokonać problem mieszkaniowy. Dlatego też jeszcze długo ludzie będą przychodzić do posłów ze swoimi kłopotami i — jak Marek B. — zdesperowani tutaj właśnie będą szukać choćby cienia nadziei.

— Do problemów, które zgłaszają nam mieszkańcy województwa legnickiego, należy podchodzić nie tyle indywidualnie, ale generalnie — mówi Krystyna Czubak — żeby załatwić nie tylko jedną sprawę, ale raczej cały problem.

W sprawach, z którymi ludzie przychodzą do posłów, znaleźć można bogaty rejestr bolączek województwa legnickiego. Każda sprawa świadczy najczęściej o niewłaściwym funkcjonowaniu jakiegoś trybu w maszynach społeczno-gospodarczej, w której wszyscy próbujemy znaleźć swoje miejsce. A jeśli ktoś nie ma swojego miejsca, jeśli ma kłopoty, to znaczy, że się coś zepsuło nie tyle z owym człowiekiem, ile z maszyną. Często spotykamy się z odmienną oceną i wówczas mówimy o biurokracji. Ludzie przychodzą do posła z ważnymi sprawami, dla białych spraw jest książka załazła.

Do posła przychodzi się wówczas, gdy inne sposoby zawodzą, gdy ludzie czują się już bezradni i osaczeni własną niemocą, kiedy dla spokoju własnego sumienia — pozostało już tylko przyjść do WZP. Posłowie słuchają. I co słyszą? Ano słyszą, że ludzie nie mają wody (np. w rejonie ul. Patnowskiej w Legnicy), że wiele budynków czeka na remont już 40 lat, że brak jest materiałów budowlanych na niezbędne remonty prywatnych posesji czy lokali handlowych, zwłaszcza na wsi, że w sklepach sprzedawane są przeterminowane i zepsute towary spożywcze, które nie mają daty ważności, że... i tu można wymienić tak jak robi to Krystyna Zielińska w swoich porannych audycjach radiowych. Od tych spraw popularnej dziennikarce — jak sama często mówi — ręce już opadają. Bo nie są to sprawy uwarunkowane żadnymi trudnościami obiektywnymi. Ot, po prostu — zwykła niegospodarność.

Banalna sprawa — nie można zwiększyć częstotliwości dowozu wody pitnej w rejon ul. V Dzwizji w Legnicy, bo... PGKiM dysponuje tylko jednym beczkowozem. A gdyby ten jeden wóz zepsuł się, to co by było? Pytanie

jest śmieszne i groteskowe o takich, którzy nie korzystają z usług beczkowozu. Dla tych, którzy korzystają, pozostaje jedynie czekanie na deszcz.

Inna sprawa. Mieszkaniec Głogowa kupił nowego „poloneza” we wrocławskim Polmozbycie. Szybko się okazało, że samochód ma fabryczną wadę. Głogowianin oddał go z powrotem do Polmozbytu i w ramach gwarancji czekał na nowy samochód. I — gdyby nie interwencja posłów — czekałby pewnie jeszcze długo (choć i tak ponad 2 lata to nie jest krótko). Polmozbyt i owszem, chciał dać mu nowego „poloneza”, ale dopiero wówczas, gdy niefortunny klient dopłaci do jego aktualnej ceny, bo w międzyczasie samochody podrożały. Dopiero interwencja poselska u ministra Maciejewicza pomogła zrozumieć Polmozbytowi jego błąd.

Posłowie starają się przebrnąć przez bariery, mechanizmy i inne przeszkody. Dzwonia, piszą i interweniują. Do WZP pada pływ pisma z różnych przedsiębiorstw i instytucji, że sprawa będzie załatwiona w przyszłości (bez bliższego jej określenia) lub, że jednak udało się znaleźć jakieś „trudności obiektywne” uniemożliwiające zwyczajne czy jakikolwiek załatwienie sprawy.

— Często słyszę — mówi Krystyna Czubak — że nie ma możliwości. Ale ja będę dreptać i chodzić, bo często wydaje mi się, że to nie brak możliwości, a zła wola przeszkadzają w załatwieniu. Zresztą, często zdarza się, że to co jest niemożliwe do załatwienia w Głogowie czy Legnicy, udaje się pchnąć naprzód... w Warszawie.

Do posłów przychodzą ludzie również ze swoimi sprawami osobistymi. Komuś grozi więzienie i prosi o interwencję, ktoś chce wyjechać za granicę i nie dostał paszportu, ktoś inny potrzebuje pralki automatycznej. Z tymi sprawami łączą się najczęściej osobiste przeżycia, dramaty. Nie wszystkie sprawy są proste. Łatwiej dostać pralkę niż paszport, a już na pewno niemożliwe jest uwolnienie od odpowiedzialności sądowej. Poseł nie jest jednak wszechmocny i nie wszystko może załatwić choć wszystkich wysłuchując. Nie tylko zresztą w Legnicy, ale i w innych miejscowościach odbywają się dyżury poselskie.

16 czerwca Krystyna Czubak przyjechała do Przemkowa. Osiem miesięcy wcześniej w czasie kampanii wyborczej do Sejmu tu właśnie była na spotkaniu z kandydatami na posłów.

Przemków to niewielkie miasteczko liczące ledwie 5 tys. mieszkańców i gmina z 3 tys. rolników. W samym Przemkowie w 1985 roku po raz pierwszy od wielu, wielu lat przybyło mieszkańców. Stało się tak za sprawą spółdzielni mieszkaniowej „Przemko”, która w ubiegłym roku oddała pierwsze mieszkania. Ziemię należącą do gminy Przemków znajdują się w V lub VI klasie użytków rolnych. Wydajność zbóż wynosi tu nieco powyżej średniej krajowej — 23 kwintali z hektara. Na 1 ciągnik przypada tu 19 ha ziemi w gospodarstwach indywidualnych. Jednym z problemów całego rejonu jest

brak oczyszczalni ścieków.

Posłanka zapoznała się z tymi wszystkimi problemami i udała się na wizytację sklepów. To w Przemkowie wyborcy w czasie kampanii narzekali na słabe zaopatrzenie. Choć jest tu przecież i miasto i gmina, to monopolistą w zaopatrzeniu ludności są hurtownie GS-u. Największym sklepem jest dom handlowy „Mercury” o 1300 m kw. powierzchni. Jeszcze rok, dwa lata temu większość tej powierzchni wypełniało powietrze, a półki zajęte były przez wszędobylski kurz. Dziś na parterze jeszcze jest duża pusta przestrzeń w części przeznaczony na sprzedaż telewizorów, ale pozostałe stoiska zaopatrzone są różnymi artykułami. W innych sklepach jest podobnie — na ogół się poprawiło. W sklepie metalowym brakuje armatury do centralnego ogrzewania. Materiałów budowlanych jest tu zresztą bardzo mało. W ciągu 6 miesięcy bieżącego roku Przemków otrzymał ledwie 10 tys. ton cementu. Brak też stolarzy — skarżą się panie z GS-u.

Do rozpoczęcia dyżuru poselskiego w Przemkowie jest jeszcze trochę czasu. K. Czubak odwiedza Szkołę Podstawową nr 1. Na spotkanie przybyli uczniowie z siódmych klas.

— Nasza rozmowa — mówi posłanka — będzie przypominała lekcję. Najpierw ja was o coś zapytam, a potem wy będziecie mnie pytać.

I tak zaczyna się trwające ponad godzinę spotkanie posłanki z uczniami. Pytania przeplatają się z odpowiedziami:

— Co to jest Sejm? — pyta K. Czubak.

— Sejm jest to najwyższy organ władzy w państwie — pada odpowiedź. — Jest to władza ustawodawcza — ktoś inny dodaje.

— Ilu jest posłów?

— 460.

— Ilu posłów jest w województwie legnickim?

— 5.

A potem role się odmieniają i uczniowie pytają:

— Co robi Wojewódzki Zespół Poselski dla województwa legnickiego?

— WZP raz w miesiącu spotyka się i omawia sprawy ważne dla naszego województwa. Trudno wymienić konkretne sprawy. Jedną z najważniejszych jest realizacja postulatów zgłoszonych w trakcie kampanii wyborczej do Sejmu.

— Co robi pani poseł w Sejmie?

— Pracuję w komisji rynku wewnętrznego, drobnej wytwórczości i usług oraz w komisji przemysłu.

— Co robi marszałek Sejmu?

— Prowadzi sesje sejmowe, udziela głosu posłom, reprezentuje Sejm na różnych spotkaniach.

— Jak pani godzi pracę posła z pracą zawodową?

— Muszę to pogodzić, bo diety poselskie wynoszą tylko 15 tysięcy złotych. Muszę więc pracować zawodowo. W tej sytuacji czas prywatny zmniejsza się do minimum.

I wiele innych jeszcze pytań padło z jednej i z drugiej strony. Na koniec Krystyna Czubak spytała dzieci czy chciałyby zobaczyć

gmach Sejmu, a kiedy usłyszała głośne „tak”, zapewniła, że nie będą miały w tym problemów na wycieczce w Warszawie.

W Przemkowie nie ma ani jednej szkoły ponadpodstawowej i wszystkie dzieci dojeżdżają do Szprotawy, Głogowa, Lubina. A i w Szkole Podstawowej nr 1 też nie brakuje problemów. Wszędzie coś się psuje, coś trzeba naprawiać, a pieniędzy — też wciąż brak. Co ciekawe jednak — dzieci uczą się tu tylko na jedną zmianę.

W czasie dyżuru poselskiego przyszedł Jarosław Stukia — rolnik indywidualny z Wilkocina. Od kilku lat sprzęt, którym SKR Przemków pomaga rolnikom, jest w stanie agonii. Brak części zamiennych, brak paliwa... Często SKR pożyczą od rolników paliwo, żeby wykonać im usługi. Zakłady podległe SKR uciekają od usług dla rolników, ciągniki pracują przy budowie dróg i różnych obiektów. Zdarzało się nawet, że w piątek pracownicy jednego z zakładów pojechali na wycieczkę na targi poznańskie, a ludzie przeklinają, bo jak zacznie padać deszcz to siano zostanie w polu.

Wizyta posłanki Krystyny Czubak w Przemkowie kończy się spotkaniem z miejscowym aktywnym. Przyszli przewodniczący komitetów osiedlowych, pracownicy zakładów pracy i — będący akurat w Przemkowie — sołtys jednej z kilkunastu wsi należących do gminy. I tu okazało się, że choć wszystkie spośród 22 postulatów zgłoszonych w trakcie kampanii wyborczej są realizowane, to od tego czasu narosły nowe problemy. Mieszkańcy Przemkowa należą do szpitala w Głogowie, który jest przepełniony. Tymczasem bliżej położony szpital w Szprotawie nie chce ich przyjmować. Ktoś przyniósł dwie butelki śmietany — jedna była normalna a w drugiej połowa butelki wypełniona była wodą. Różnica w cenie — 1 złotówka. Pierwsza śmietana była z mleczarni w Szprotawie, druga — z Głogowa. Rolnik skarżył się na sposób oceny jakości mleka w mleczarniach.

Są to wszystko sprawy lokalne, w których interwencja posła nie jest konieczna. Ale K. Czubak mówi, że jak poseł nie będzie się zajmował sprawami małymi, to nie będzie też miał zrozumienia dla spraw większych. Dlatego też obcuje, że przyjedzie tu znowu.

Posłowie przyjmują sprawy obywateli. Ślają się rzecznikami spraw codziennych, ludzi stojących w kolejkach, czekających na mieszkanie, pokrzywdzonych przez urzędy.

Do Legnicy wracamy przed godziną siedemnastą. Krystyna Czubak ma jeszcze trzy godziny. Musi się spakować, trochę odpocząć... znowu jedzie. Tym razem do Warszawy. Następnego dnia jest sesja Sejmu, ma ważne spotkanie w Centralnym Komitecie Stronnictwa Demokratycznego, którego jest członkiem. A potem, po przyjeździe do Legnicy, spotkanie w WZP. — Trzeba przecież coś zrobić z tymi walącymi się domami — mówi.



Marian Dziubka wśród swoich zbiorów.

Kiedyś babcia palnęła w żartach:

— Maniek, gdybyś nie był moim wnukiem i gdybym nie pamiętała twojego przyścia na świat, to założyłabym się, że jakiś Mosiek maczał w tym palce. Całe życie nic, tylko coś skupujesz, zbierasz, wymieniasz i na dodatek robisz to z przyjemnością. Dziwne, nie?

Dlaczego zaraz dziwne? Ciekawe, jak każda pasja, którą ovladnięci wybrańcy odróżniają się od przeciętności.

Przekroczywszy próg mieszkania państwa Bogumiły i Mariana Dziubków, nie bardzo wiadomo, na czym dłużej zatrzymać wzrok. Czy na setkach dzwonów i dzwoneczków, czy na dziesiątkach kufli ze spotkań gwareckich? Na ścianach trudno znaleźć kawałek wolnej przestrzeni, zapelnionej zegarami, płótnami obrazów, wreszcie rzędami książek, kuszących swymi niedostępnymi na rynku tytułami. A przecież to nie wszystko —



sa jeszcze stare żelazka i naftowe lampy. Te ostatnie głównie zdekompletowane, choć to nie dziwne, boć przecież czas dla szklanych kloszy jest bardzo nielaskawy.

Pierwszy kufel na półce (właśnie ręcznie zmontowanej, bo w tym mieszkaniu niewiele jest fabrycznej masówki, zwanej potocznie segmentami), postawiono przed dziesięciu laty. Teraz jest ich ponad 140, zdobywanych przeróżnymi drogami. Za najcenniejszy w tej kolekcji uważany jest kufel-róg, wykonany dla Zakładu Doświadczalnego na Barbórkę 74 r. oraz kufel z 73 r., unikatowy projekt zamówiony przez PBKRM. Niektóre kufle stoją w towarzystwie bliźniaczych.

— To nie dlatego, że zbieram na ilość, czy też dla lokaty gotówki. Wiem, że za jakiś czas znajdę kogoś, kto będzie miał kufel, jakiego ja szukam i wtedy może uda mi się go namówić na zamianę.

Prawdziwych kolekcjonerów poznaje się nie po gotowości do gotówkowych transakcji, ale po sposobie, w jaki rozstaje się z częścią swojej kolekcji, by zdobyć coś cenniejszego, poszukiwanego. Komu takie rozstanie przychodzi łatwo — jeszcze nie do końca został opętany przez demona zbieractwa, któremu za chwile ulotnej radości trzeba się opłacać wysoko. Jednak są tacy, którzy tej władzy poddają się dobrowolnie.

lem włożonych w zbiory pieniędzy. Początkowo za dzwonek płacilem 300 zł, teraz 1,5—2,5 tys. wszystko drożeje, także i przyjemności. Nie zbieram tego dla lokaty kapitału, bo na to są lepsze sposoby. Mam nadzieję, że moje zbiory będą także radością dla moich dzieci, że być może, ocalę nimi coś cennego, co w przeciwnym razie mogłoby zniszczyć bezpowrotnie.

Jeśli na giełdzie trafil na jakiś wyjątkowy egzemplarz, to czuł się tak, jakby z randki wracał. Choć przecież wiedział, że czeka go ciężka praca, zanim ten dzwonek czy zegar odzyska swą dawną świetność i blask. Ostatni dzwonek „skradł” mu dziesięć godzin, spędzonych przy regeneracji, dziesięć godzin ciężkiej pracy przy polerze. Nie inaczej było ze starymi, okropnie zniszczonymi młynkami, w których odnowę nie wierzyli już nawet pani Bogusia, tak zawsze przychylna pasji męża. A jednak udało się, młynki błyszczą i uwodzą urokiem stylizowanego drewna, dorobionego przez pana Mariana.

— Koledzy wiedzą o mojej pasji, ale częściej dokucają, bo co to za chłop, co za piwem nie przepada, a gania za starymi rupieciami?

Jednak pan Marian nie przejmuje się docinkami, nie daje się już nabierać na te żarty pod szymbem: „Te, Maniek, mam dzwo-

nek... ale elektryczny”. Nie gniewał się też, kiedy na sylwestrowej zabawie nagle koledzy zaczęli dzwonić jakimiś ukrytymi dzwoneczkami, bawiąc się zaskoczeniem Mariana. Tylko raz zdarzyło się, że kolega, z którym pracował pod ziemią, przywiózł mu z domu, wyproszony od matki cenny stary dzwoneczek, który mu podarował. To był taki przyjacielski gest. Inni zawsze wietrzą jakiś interes, liczą, że może zarobią.

— Kilka zegarów ściennych kupilem w ciemno, mówilem, ile zapłacę, choć jeszcze nie widziałem na oczy całości. Za ten zegar zapłaciłem trzy tysiące, choć nie był nawet tyle wart, bo leżał wiele lat gdzieś w tapczanie, zdekompletowany i zniszczony. Dorobiłem brakujące części, wymienilem mechanizm, dopieściłem. Niedawno ktoś dawał mi za niego dziesięć razy więcej, ale nie ma mowy, żebym sprzedał. To tak jakbym za kawałek siebie wystawił rachunek.

Kiedyś ktoś, kto wiedział o tych zbiorach, przywiózł tu „zbieracza” z RFN, gotowego kupić całą kolekcję, za każdą cenę.

— Ludziom się wydaje, że pieniądze to wszystko, że dla nich można sprzedać i siebie. Grzecznie odmówilem, choć za te słowa: „Po co to panu? — dostanie pan tyle marek...” miałem ochotę wyrzucić „gości” za drzwi.

Bo górnik to powinien spracować się pod ziemią, wrócić do wysprzątanej tymczasem dokładnie przez żonę mieszkania, zjeść coś, pogapić się w telewizor, uśiąść z kumplami, wypić, zakląć na cały świat, pospać — i od nowa.

No i co ten Dziubka ma z tego, że żyjąc od urodzenia w Lublinie, nie wie nawet, jak wewnątrz wygląda „Lutnia”, wie natomiast, co zrobić, by kilkudziesięcioletni zegar znowu odmierzał czas i bił godziny?

Albo te książki. Władował w nie pół miliona, tak jakby nie mógł sobie auta kupić. Dlatego długo jeszcze będzie jeździć rowerem, popatrywać na półtora tysiąca egzemplarzy książek w domowej bibliotece.

— Książki to pasja żony. Więc żeby i ona miała swoją radość, nie żalowałem na nie pieniędzy.

Nie żalował też czasu, wystając całymi dniami pod księgarniami, żeby tylko złapać talon na „Przemiany bogów” Majrauxa.

— Kiedyś pewna pani, której sprzed nosa sprzątnąłem coś cennego, popatrzyła na moje stare buty i wycedziła: I po co takimże książki? Ona była magistrem czegoś tam i dlatego udowadniała, że to jej się należy ta książka, a nie facetowi o takich lapskach, jak moje.

A to te lapska wypieściły stare, zniszczone naftowe lampy tak, że ich filigranowe kształty, jak choćby ta w koniki morskie, wyglądają jak nowe. Te dłonie z uporem przekonywały starą kobietę ze wsi, by sprzedała cudny klosz, ponieważ się nie chciała, broniła się, żądając w zamian nieosiągalnych przed kilku laty gumowców. Po kilku dniach klosz znalazł się na Topolowej.

— Nie zamykam moich zbiorów tylko dla siebie. Każdy, kto tylko zechce, może przyjść do naszego mieszkania i obejrzeć. I dotknąć, bo te zbiory żyją. Może także popatrzeć na obrazy mojej żony.

— Moja żona. Gdyby nie ona to pewnie zmarnowałbym swoje życie tak, jak roztrwonilem młode lata. Dzięki niej odnalazłem pasję, która dodała kolorów mojemu życiu.

— Tak, tak — pani Bogusia ucina żartem tę wypowiedź, która brzmi sztucznie tylko wtedy, gdy słucha jej ktoś obcy, jak ja. — Dzięki żonie problem odkurzania tych wszystkich skarbów też masz z głowy.

Hobbista

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

— Przecież nie samą kopalnią człowiek żyje. Niby mogłem, jak Pan Bóg przykazał, uśiąść w dzień wypłaty spokojnie i po starannym przeliczeniu wszystkich banknotów dolożyć je do schowanej w bieliźniarce reszty czekając, aż się zbierze więcej. Na co zbierze? Na dywany? Lepsze meble? Samochód? Mnie to nie cieszy.

— Cieszyło zaś, gdy przychodziła niedziela i z „dychą” w kieszeni mógł się wyrwać do Wrocławia, gdzie na giełdzie staroci zawsze upatrzył coś dla siebie. Początkowo przepłacał okrutnie, jako nowy na giełdzie zapłacił frycowe, którym wkupił się trzeba było w świat kolekcjonerów.

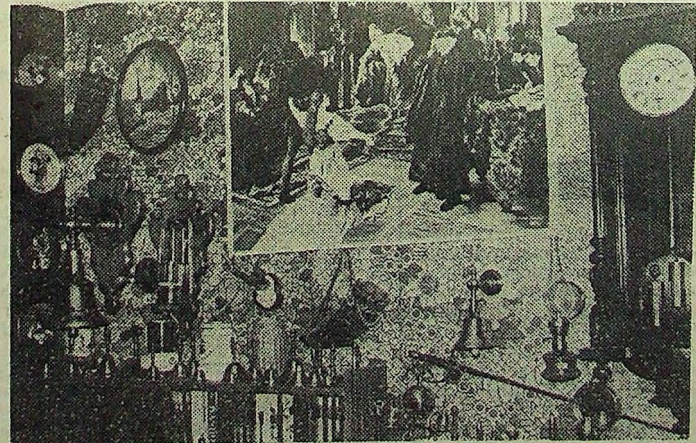
— Byłoby inaczej gdybym miał odpowiednią wiedzę. Ale skąd ją czerpać? Ile ja się naszukałem jakiegokolwiek literatury na temat ludwisarstwa, choćby broszurę jakąś — nic i nigdzie, więc kupowałem co popadło i za tyle, na ile udało się utargować.

Dzwony (a jest ich w domu ponad trzysta) różnią się jakością materiału, wykonaniem, brzmieniem zwłaszcza. Dzwonki miedziane, srebrzone, metalowe. Dzwonki kościelne, ministranckie, przywołujące służbę. Dzwonki końskie, pojedyncze, jak ten niepozorny, odnaleziony przypadkiem po wielu latach dzielących od czasów kampanii napoleońskiej, kiedy oderwał się od uprzęży, a czas nie zatarał napisu „A Paris”, czy te wielokrotne, błyszczące blaskiem mosiądzu, ozdabiające zaprzęg trójki koni, tak popularny wśród niemieckich gospodarzy.

Na ten duży, pyszniący się na sekanie, trzeba było poświęcić dwie kryzysowe kartki procentowe. Opłacało się, choć do dzisiaj nie wiadomo, skąd ten dzwonek pochodzi.

— Nie, nie boję się, że mi ktoś te zbiory skradnie. Musiałby tu ciężarówką zajechać, żeby je wywieźć, a to pewnie by zauważono. Ile warta jest ta kolekcja?

— Tak nie można stawiać sprawy. Zresztą, ja nigdy nie liczy-



Kolekcja dzwoneczków Mariana Dziubka.

Zdjęcia: J. Kosiński

Od kilku dni pada deszcz. Co robić w pokoju hotelowym przy wieży wiertniczej z dala od miasta, gdy możliwy program telewizyjny zaczyna się dopiero po godzinie dwudziestej. Leżę na łóżku i od czasu do czasu grzebię w spodniach, pozostali czterej też to robią. Duży pokój po wstawieniu do niego pięciu łóżek małe i staje się ciasny jak więzienie. Józek chodzi z gazetą złożoną we czworo i zabija muchy. Janek wyjął rękę ze spodni i dłubie w nosie. Tylko Inteligent, ten chłopiec bez zarostu w drucianych okularach czyta. Przewraca się z boku na bok, coś mu to czytanie nie bardzo dzisiaj idzie.

Pytam go — co czytasz?

— Książkę — odpowiada, tak jakby nie do mnie mówił tylko do przedstawiciela niższego gatunku.

— Wzrok mam dobry i odróżnię z tej odległości książkę od gazety, próbuję żartować, lecz on uśmiecha się tylko pod nosem, ślini palec i przewraca kartkę na następną stronę. Poprawiam się więc.

— Jaki jest tytuł książki, którą czytasz?

— Ten sam co wczoraj — odświeżę. Nie będę z nim dyskutował, nie powinienem dać się sprowokować do awantury, która tutaj może wybuchnąć z byle powodu. W miejscu; gdzie dobrowolnie uwięziono pięciu niewyżytych chłopców. Trzeba jednak coś zrobić, aby nie zwariować. Proponuję — pogadajmy o czymś. Józek nieruchomieje — może o muchach — proponuje — e, głupie — poprawia się natychmiast — co można mówić o muchach, można je jedynie zabijać, rozgniatć na miążgę, do krwawych plam na ścianie.

— Prześnię — ucisza go Inteligent.

— Może o sprawach pozaziemskich — proponuje Janek.

— E tam — odezwał się po raz pierwszy śpiący do tej pory Grubas, tyle razy już o tym mówiliśmy, że później sniły mi się okropności. Porozmawiajmy o czymś innym.

— Może o polityce? — proponuję.

— Nie warto — tamuje mnie Grubas — śliska sprawa.

— To macie inne propozycje? Janek wyciąga ręce spod głowy i zaczyna wylizywać na palcach prawej dłoni. — Nie rozmawialiśmy jeszcze o motylach, zakładach pogrzebowych, braku sznurka do snopowiązałek, kłęse urodzaju i o kobietach.

— Niech będzie o kobietach — podchwycił temat Gruby. Przeżywalimy go tak z przekory. W rzeczywistości był chudy i niskiego wzrostu. Człowieczek pełen kompleksów. Zbierający wszelkiego rodzaju brukowe pornografie. Lubował się w narządach intymnych. W cyckach ponad ludzką miarę wywalonych na wierzch, czy w tym, co ciemnie kobiecie pomiędzy nogami. Wywieszał te wycinki kobiecej urody nad łóżkiem i wpatrywał się w nie godzinami. Zmieniał często te dekoracje, podsuwając wcześniej nam do zatwierdzenia.

— Tak, o kobietach — dopominał się jeszcze raz — widząc, że nikt nie reaguje.

— Ty, Gruby, nie ciesz się zbyt — hamował go Jan, ten który z nas miał największe sukcesy u kobiet. — Rozmowa o kobietach to tak jakbyś jadł ciastko tortowe bez kremu.

— E, gadasz, też jest miłe.

— To spuść się i ci przejdzie — kpił Jan — czy ty spałeś chociaż raz z kobietą?

— No pewnie — oburzył się Grubas — tobie jednak nigdy nie

dorównam, ale kilka razy mi się zdarzyło.

— Zajmijmy się czystą literaturą — przerwałem ich przetargi.

— Byłem na takim filmie amerykańskim — „Porozmawiajmy o kobietach”. Dawno co prawda, ale pamiętam taką jedną scenę. Wchodzą do mieszkania i zanim zdążyli zamknąć drzwi już byli nady. On bierze ją na ręce, niesie do sypialni, albo nawet kochali się w korytarzu. Dla mnie to było piękne. Wiedzieli po prostu czego chcą. Wchodzą do mieszkania jakby wchodzili do łóżka. Bez tych zbędnych ceregieli. Kokieterystek, szampa, świeczek, miłych słówek, życiorysów do opowiedzenia, pocieszeń i obietnic. Najważniejsze jest bracie to, by oboje chcieli. Często mi się to zdarza. Wchodzę z dziewczyną do pokoju, a ona zaczyna podziwiać kwiatki, zdjęcia, obrazki, ma ochotę na kawę, na papierosa, na pogaduszki, a mnie rura grzeje jak kaloryfer.

— Bo widzisz, ty wchodzisz do pokoju z kobietą, a nie z krową — przerywa Inteligent.

— Nie wywyższaj się wymoczku, mleko kapie ci spod nosa

technikum, a teraz wydaje się im, że są kimś. Do tego stary trzeba czasu. Jeszcze wciąż leci od ciebie gnój. Nie ma nic gorszego niż ambitny chłop. Taki to gotowy matkę i ojca sprzedając, aby się wybić. Zobaczycie, co się stanie, gdy zostanie trygadziastą.

— A co ma się stać, będzie taki sam jak inni — próbowałem nie zaostrzać sytuacji. (an wbrew swojemu ludowemu pochodzeniu, grył spokojnie słomkę wygrzebaną z siennika.

— Będzie wiał w d... kierownikowi.

— Nie on pierwszy i nie ostatni, oczywista kolej rzeczy.

— Ależ panowie mieliśmy rozmawiać o kobietach — depominał się Grubas.

— A może ty coś powiesz, Inteligent — przerzucił się na niego Józek.

— Wolę was słuchać i pogadzać z wami.

— O, jaki idealista i mąż sprawiedliwy.

— A powiedzcie jak jest z Krystyną, tnie się czy nie, sprawa pozory niedostępnej, ale to dziewczyna w kwiecie wieku.

Porozmawiajmy o kobietach

ANDRZEJ MULARCZYK

— zrewanżował się Józek. Józek zazdrościł Janowi sukcesów u kobiet. Był mniej przystojny, ale był ambitny i starał mi się dorównać. Chętnie opowiadał o kobietach, które stały się jego zdobyczą. Nie zrażony uwagą Inteligenta mówił dalej.

— Mężczyzna i kobieta powinni wiedzieć czego chcą, gdy wchodzą do pokoju w sytuacji jednoznacznej. Czasami to mnie wściekłość napada. Sama przychodzi, a potem trzeba się z nią tyle gimnastykować.

— A zdarzyło ci się, abys nie dopiął swego? — spytał Grubas.

— Nie, nigdy, jeżeli już byłem z nią w pokoju, musiała leżeć, a niektóre tak się później rozochoczyły, że mnie brały pod siebie.

— Nie wierzę — droczył się Grubas.

— Co ty możesz wiedzieć, do brze, że masz chociaż wyobrażenie, nie ciąży ci w krzyżu.

Spojrzałem na Jana. Leżał dumny na łóżku i patrzył w sufit. Coś pewnie sobie przypominał, bo jakby uśmiechał się do samego siebie. Wydawało się, że jest ponad dyskusję.

— A ty Jan leżysz i uśmiechasz się tylko do siebie. — Nie zareagował na moją uwagę. Grył słomkę, którą wygrzebał z siennika.

— Jesteś ponad nami? — prokwołałem go.

— Nie lubię o tym mówić. Lubię kobiety. Jest to oczywiste. Postępuję z nimi tak jak one tego pragną, nie jestem więc odrzucany. Nie lubię i nie chcę o tym mówić.

— On tylko udaje Inteligenta, a jest taka sama świnią jak my wszyscy. Zalóżę się, że jest tak samo zбочony jak Grubas, że podnieca go perwersja. Tylko przed nami gra anioła kobiecych serc. Chce być ponad nami. Jest to cecha wszystkich chłopów. Jeszcze śmierzda im nogi gnójem, jeszcze niedawno gził się z dziewczynami po stodółach, nie myli się przez tydzień, dopiero jak szli na sumę w niedzielę. Ojciec za kilka świniaków załatwił im

Jak może wytrzymać bez mężczyzny — szukał sensacji Grubas.

— Nie byłem z nią nigdzie — stwierdził jakby przyznając się do porażki Józek — nie znalazłem jeszcze sposobu na nią. Nie dała się zaciągnąć na żadną zabawę, dancing czy kawę, ale znajdę na nią sposób.

— Może wyczuwa żeś cham — wtrącił Inteligent — woli patrzeć na reprodukcję Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” z księciem Witoldem machającym mieczem, niż z tobą zamienić chociaż jedno słowo.

— Znajdę na nią sposób — zawział się Józek — jeżeli w przeciągu miesiąca nie będzie moja, stawiam skrzynkę wódki.

— Dwadzieścia butelek, ale będzie popijawa — zażartowałem.

— Ty Rudy jesteś fałszywy — powiedział do mnie, wciąż byś wypytywał, a sam jesteś zamknięty. — Bo kto ty właściwie jesteś? Zadajesz pytania i słuchasz.

Nic mu nie odpowiedziałem.

— Stawiam herbatę, wszyscy pijecie? — podniósł się Inteligent, nalal wodę do garnka i włożył już rozgrzaną grzałkę, usłyszeliśmy syk parującej wody.

— Tak, napijemy się chętnie — odpowiedziałem.

— Ty mówisz, że miałeś już wszystkie z bazy oprócz Krystyny — trzymał się tematu Grubas.

— Najlepsza jest Grażyna z laboratorium, u niej zawsze dostaniesz. Tylko trzeba iść pod koniec pracy, jak już zrobi analizę ropy. Wprowadza cię do swojego kantorka, a tam możesz robić to gdzie tylko chcesz. Na napię, na której jest jednak mało miejsca, lepiej już w hotelu. Albo na podłodze na miękkim welnianym dwanie. Zastanawiam się jak ona to zrobiła, że przydzielono jej ten drogi dwan; ładniejszy niż w gabinecie dyrektora.

— Spała z kim trzeba — trzymał rękę na pulsie Grubas.

— Za innymi to trzeba się trochę nachodzić, u niej zawsze dostaniesz.

To się z nią ożeń — poradził

Józkowi Inteligent.

— Też coś, to nie jest kobieta na żonę.

— Na żonę to chciałbyś cnotliwą?

— Oczywiście.

— Jak Krystyna?

— Krystyna wciąż chodzi mi po głowie.

— Myślę, że nie będziesz miał jej nigdy — poważnie powiedział Jan — nigdy, chyba że zrzucisz jej spódnice na głowę. Ona jest poza tobą i mną. Kolego, trzeba mieć charakter i nie być chamem. Nic za wszelką cenę, zostaw ją taką jaką chce pozostać.

— Znalazł się obrońca dziewczęcej cnoty.

— Nigdy nie będziecie jej mieli. Jan jest mądrzejszy i nie bije głową o mur, a ty Józek w swojej mądrości prześcigasz tylko plaży.

— Zamknij się, bo ci kiedyś przyłożę.

— Józek spojrzal nienawistnym wzrokiem na Inteligenta. Przyzwyczajaliśmy się traktować go z przymrużeniem oka, jak bliźnią w orszaku królewskim. Od dawna sytuacja w pokoju nie była tak napięta. Samey skoczyli sobie do oczu. Marzyłem o napisaniu książki o hotelu robotniczym, wciągałem ich w przeróżne dyskusje. Próbowałem zachować się jak ten psycholog, który gdy pojawia się piękna kobieta, obserwuje mężczyzn, a nie ją. Akcja rozwijała się samoistnie.

— Nie będziecie jej mieli, ani ty Józek, ani Jan, który udaje wygraną i chce być mądrzejszy niż wygląda.

— A może ty ją będziesz miał? — spytał Józek i podszedł do okna. Deszcz padał coraz większy. Byliśmy skazani w dalszym ciągu na siebie i na tę rozmowę, która pasjonować mogła Grubasa ścisnącego nogi i mnie zapisującego do wszystkiego w pamięci.

— Ona już była moja. I będzie moja tyle razy, ile wy macie włosów na głowie.

— Ale ma fantazję — zaczął śmiać się Jan. W końcu i on odślonił swoje prawdziwe oblicze. Jego śmiech stawał się coraz głośniejszy, aż stał się nienaturalny.

— Czemu rżysz jak jeleń na rykowisku. Nie możesz mieć przecież wszystkich kobiet. Z Krystyną niedługo weźmiemy ślub — ze spokojem mówił Inteligent, jakby tym spokojem chciał głębiej wbić nóż porażki w świadomość Józka i Jana.

— On nas tylko prowokuje, chce wywołać w nas instynkt samea — bronił się Józek.

— Nie, kochani — Inteligent był zdecydowany — musimy to dzisiaj ostatecznie rozstrzygnąć.

— Grubas zaczął ziewać, sprawa przybrała inny obraz niż sobie wyobrażał.

— Musimy rozstrzygnąć to ostatecznie, aby żaden z was nie zbliżał się do niej. Chcę abyście zrozumieli, że Krystyna przestała dla was istnieć jako obiekt sportowy. Możecie co najwyżej się jej kłaniać.

— A ty kim jesteś, że możesz nam tego zabronić. Zaden mąż nie zabroni mi smalić cholewek do jego kobiety, a ten szczerw do dziewczyny, która mi się bardzo podoba... — nie krył się przed nikim Jan.

Dobrze, dam jej spokój, jeżeli udowodnisz mi, że się z nią spotykasz.

— Udowodnię ci, pewnie, że udowodnię — podszedł do swojej nocnej szafki, wyjął plik papierów. Szukał w nich dług.

— Tu jest list od niej, przeczytam ci, a później porównacie charakter pisma. Macie przenośniki wypisane przez Krystynę. Zaczął czytać.

KOCHANY MARKU!

Wiele myślałam nad naszą sprawą. Zrozumiałam, że marze-

nia przeszkadzają w życiu. Zaw sze chciałam mieć kogoś, kto by dostrzegł więcej niż sama o sobie wiem, i żeby dostrzegał te cechy, które cenię sobie najbardziej, nad którymi pracowałam i pracuję w dalszym ciągu. Ja naprawdę gotowa jestem na wiele wyrzeczeń i chcę zastanawiać się nad swoimi odruchami. Może zbyt wiele oczekuję od innych, ale muszę postępować zgodnie ze swoją wolą, a nie przeciwko niej. Dlatego tak trudno jest mi nawiązać zażyłość z innymi. Kocham ciebie Marku, jestem tego pewna, jeżeli dziewczyna mówi, że kocha, to jest to prawda. Boję się tylko o ten strach, który jest we mnie. Chcę abyś już był ze mną i abyśmy szczerze porozmawiali i odnaleźli siebie. Spróbujmy jeszcze raz. Widzisz otwieram się i wyciągam rękę. Nie mogę więcej pisać. Tyle myśli przychodzi mi do głowy, nie chcę powtarzać ich na papierze. Czekam na ciebie.

Krystyna

Przestał czytać. Przez chwilę panowała cisza. Inteligent zwiesił głowę, aż brodą dotknął klatki piersiowej, Józek siedział na krześle i poruszał się jakby to był fotel na bieżącym. Jan gryzł resztki słomki, wyglądał jak zmoczony papier toaletowy. Tylko Grubas był niewzruszony, on pierwszy powiedział — z taką się związać, to kaplica, pieczone gołąbki byś przynosił, a ona i tak byłaby niezadowolona.

— To porównamy to pismo — zdecydował się Jan. Podał mi swoją przepustkę, a Inteligent list. Patrzyłem na pisma, były jednakowe.

— Ma rację — potwierdziłem. Józek nie uwierzył i sam zaczął sprawdzać, długo przyglądał się pismu.

— Sprawdźcie jeszcze jego charakter pisma — doradzał Grubas.

— Daj swoje notatki — podchwycił szybko Jan, jakby się łapał ostatniej deski ratunku. Usiadł obok Józka i zaczęli porównywać. I nagle usłyszeliśmy ryk jelenia Jana, który wydierał się na cały ludzki głos, jaki posiadał w sobie — o Boże, on pisze listy do siebie, gnój jeden, chciał z nas zakpić.

Chciał być lepszy od nas. Chciał się nad nami pastwić swoją duchową wyższością, on, który wygląda jak zdechła kura, w tych swoich drucianych okularach.

— Widzisz to, co chcesz widzieć — przekrzykiwał go Inteligent.

— Na kogo krzyczysz — wtrącił się Józek — tolerowaliśmy ciebie, przymykaliśmy oczy na twoją gadkę, ale wszystko ma swoje granice.

Wstał i objął Inteligenta w pól, podniósł do góry. Jan zdjął mu okulary — przebrała się miarka — powiedział i uderzył go w twarz. Józek rzucił nim o podłogę, zaczęli go kopać i okładać pięściami. Siedziałem na łóżku jak zamurowany i niezdolny do żadnego działania. Kiedy z nosa zaczęła płynąć krew przestali go bić i wybiegli z pokoju. Widziałem ich przez zmoczoną szybę jak szli objęci w pól ocierając z twarzy wodę. Podszedłem do Inteligenta, na twarzy trwał grymas bólu.

— Czy oni nie wiedzą, że ludzie podobni do siebie mają identyczny charakter pisma — powiedział z trudem przez łzy jakby się przede mną usprawiedliwiał. Po czulem piekącym bólu w prawej ręce. Kawalki szkła wbite były w skórę dłoni, krew płynęła dużym strumieniem.

— Ale pada — powiedział Grubas patrząc w deszcz.

LIST Z POZNANIA

Późną jesienią ubiegłego roku i wiosną roku 1986 — uwijałem się po ziemi legnickiej, wpadając na parę godzin, na spotkania literackie z czytelnikami — do miasteczek i wsi w „parafii” Legnicy, Jawora, Lubina, Głogowa, zaglądałem też pod Jelenią Górę. Po spotkaniu z młodzieżą i nauczycielami w Złotoryi, w tamtejszym liceum, rzekłem do znajomego naukowca poznańskiego, że gdybym miał wybierać reprezentacyjną drużynę „orląt” intelektualnych, umiających rozmawiać o nietrywialnych sprawach literatury, to koncepcję personalną mam gotową. Poznańsko-Legnicką. Dawno temu, gdy książkę Henryk Pobożny miał szansę pobić Tatarów w roku 1241, zanim poległ, wypowiedzieć miał słowa: „gorze się nam stało”, spotkało go wszak nieszczęście. Zapisał to w historii Jan Długosz. Ja mogę dzisiaj napisać, że nie gorze się nam stało. Pierwszy raz na legnickich polach byłem w roku 1985. Ale w latach 1947—51 mieszkałem w Cieplicach Śląskiego Zdroju. Stąd i moje zainteresowanie, starego pedagoga, co też się dzieje z młodymi po obu brzegach Kaczawy, Bobru, za Odrą. Bibliotekarka w Prochowicach przyjęła mnie po staropolsku. W Jaworze czuję się jak u siebie w domu. Franciszek Różański z Wojewódzkiej Biblioteki daje po sobie poznać, że nie zatracił nic z talentu pedagoga, u czy jak „chleb jeść”, czyli jak się starać o świadomego czytelnika. A u młodzieży odkrywa się bez trudu to, że wiedzą wiele, znają się na naszej pisarskiej materii. Analizują twórczość, pytają dociekiwie. Bywa, że i milczą z przejęcia wizytą pisarza. A pisarzy jest niewielu, wybór skromny przy zapraszaniu na autorskie spotkania. Organizować najłatwiej jest młodzież szkolną oraz nauczycieli, chociaż bywa i tak, że właśnie oni lekceważą czasem taką naszą imprezę, np. w Pilchowicach, gdzie jest zaporowa wodna, a nie powinno być zapory dla kultury. Sporo jest miejscowości, w których, dzięki bibliotekarskim zabiegom o dobry nastrój — czulem się wielce zadowolony. Frekwencja, wystawa książek, wypożyczanie ich, tych autorstwa zaproszonego gościa, przygotowanie dyskusji, to tworzy ten dobry schemat, nad Wartą i w okolicach poetów, z których zasłynął Lubin. A przyjęcie pisarza w szkołach — górniczej i medycznej, nie tylko były majowe, ale rzeczowe. W Legnicy, w Głogowie — z całą powagą



Wakacje—wakacjami, urlopy—urlopami, ale weny twórczej nie brakuje. Oto uczeń Technikum Energetycznego ze Zgorzelca przysłał nam kilka swoich liryków. Następujące strofy wydają się zapowiadać ziarenka talentu. Czy się ten talent rozwinie i jak, trudno wyrokować. Ale jest niezłe, jeśli młody człowiek oddaje się także rozmyślaniom o życiu, nie tylko szaleje w dyskotekach.

Artur Gawryluk tak pisze:

Ileż razy budzony
z poczuciem winy?

Do czytelników słów kilka!

wobec majestatu. I gdybym miał porównać wielkopolskie z dolnośląskim organizowaniem „nabożeństw” literackich, to gwoli sprawiedliwości — muszę wyznać, że te bliższe mojemu domu mają nastrój familijny, bo jestem stąd i swój, chociaż urodziłem się w Małopolsce. A te dalsze o 200 kilometrów mają charakter odwieczny, w dobrym znaczeniu, podniosły, jak gdybym był wysłannikiem z Olimpu. Wspaniale czulem się także w Płuczkach koło Lwówka Śląskiego i we Wleniu. Jakże te wszystkie ziemie stały mi się bliskie, od niedawna właśnie. A samo spotkanie? Zależę od pisarza, od jego talentu misjonarza, od

otwartości, prostoty, humoru, chociaż nie jest cyrkowcem. Bo język pisarza i „przemawianie” jest taki sam. Chcę przekazać swoim myśli, przekonania, poglądy, wartości noszonych w sercu — jest zbożna, zawsze dla kogoś atrakcyjna, dla dzieci i dla seniorów. A na spotkanie trzeba się wybierać, wszak Łukasz Górnicki w XVI już wieku napisał: „Oraz, ogrodnik zgubiłby to wszystko, co posiał, jeśliby posiawszy dalej pracować nie chciał”. A mogą być większe dobrodziejstwa jak te, które od rodziców i książek bierzemy? Do zobaczenia.

Gerard Górnicki

Redaktor
Jan Kurasz
Redakcja „Polskiej Miedzi”
w miejscu

Każdy utwór ma, a przynajmniej mieć powinien, swoją logiczną, zamkniętą strukturę oraz kompozycję, które stanowią konsekwencję świadomego obranego przez autora zamysłu. Dotyczy to zwłaszcza, choć nie tylko utworu o charakterze literackim, gdzie każde naruszenie kompozycji tekstu bez wiedzy i zgody autora może prowadzić do szczególnie przykrych następstw.

Do takiej właśnie sytuacji doszło w przypadku opublikowanego w nr 20 Waszego czasopisma opowiadania mojego pióra „Śmierć za zgodą Boga”, które zostało uhonorowane Nagrodą Literacką Miedzianego Amora. Z opowiadania tego za czyjąś (czyją?) sprawą zniknął cały ostatni akapit. Brzmi on: „Nie zdołała dogonić czasu straconego również z naszej winy. Nie zdążyła przyrodniczemu zakazowi niemożności przeciwstawić tego, co niedostępne ślepym prawom natury. Śmierć Agi, realna, nie zaś li tylko wyobrażona, była więc śmiercią za zgodą Boga, ale — wierzymy i jesteśmy gotowi bronić tej wiary do upadłego, do utraty tchu — niczym więcej ponad to, co zostało powiedziane”.

Pominięcie w opublikowanym tekście cytowanego fragmentu jest dla mnie tym bardziej nie do przyjęcia, że stanowił on pointę opowiadania, nawiązując wprost do jego tytułu, który w takiej sytuacji stał się po prostu niezrozumiały. Jestem zarazem w pełni

świadom, że przytoczenie pominiętego akapitu w liście niczego już nie zmieni, ponieważ bardzo niewielu czytelników zada sobie trud sięgnięcia do wydrukowanego kilka tygodni wcześniej opowiadania. Oznacza to, że mój zamysł autorski został w poważnym stopniu zniweczony.

Biorąc pod uwagę, iż w grę wchodzi tu nader poważne i trudne do usprawiedliwienia naruszenie praw autorskich, jestem zmuszony prosić Pana Redaktora o wydrukowanie niniejszego listu na łamach. Nie będzie również, jak sądzę, nietaktem z mojej strony oczekiwanie, iż redakcja zechce wyjaśnić przyczynę tego bardzo przykrego dla mnie incydentu.

Z poważaniem

Marek Rymuszko
reporter, pisarz;
członek Związku
Literatów Polskich

Od Redakcji: Istotnie, zabrakło w wydrukowanym, bardzo interesującym opowiadaniu p. Marka Rymuszki kilkudziesięciu zakończenia. Wypadło ono z przyczyn technicznych, w trakcie przepisywania na maszynie. Jeden z członków jury przy ocenie tekstu zaznaczył przy wspomnianym zakończeniu, iż wydaje się ono „przegadane”. Zasugerowana tą uwagą maszynistka popełniła błąd, uznając tę sugestię za wiążącą. Przepraszamy autora za tę przykłą pomyłkę.

jak często
składam obietnicę
mym dioniom...

Ciągle ten uparty sen;
gdy koldra jest kobietą,
a ręka słodka macicą.

A wszyscy myślą,
że to wiersz onanisty.
To tak jak z ucieczką w
zaświaty.

Coś w tym rodzaju.

Na razie tylko ziarenka. Może za kilka miesięcy, Artur, przyslesz nam nowe próby. Chętnie poczytamy.

☆

Wspominaliśmy o bibliotece Towarzystwa Miłośników Jawora. Właśnie leżą przed nami trzy tytuły: „Dzieje rzemiosła w Jaworze” — Roberta Dzwolaka, „Jawor od zarania dziejów do roku 1263” — Jana Rybotyckiego oraz

„Dzieje oświaty i kultura w Jaworze” — także Roberta Dzwolaka. Już to samo wystarczy, żeby powiedzieć, że w Jaworze dba się o tradycję, przypomina się karty historii, buduje się świadomość przynależności do kultury narodowej. Wspomniane tytuły pilnie studiujemy, żeby się dowiedzieć znacznie więcej o samym Jaworze, jak i o sposobie ujęcia tematu. Po lekturze podzieliliśmy się wrażeniami.

☆

Czekamy na wiadomość od Beaty Kowal. Fragmenty opowiadań podobały się nam. Prosimy o podanie adresu, żebyśmy mogli napisać bardziej szczegółowo.

KORNIK

Ludowa mądrość mówi — gdyby ktoś wiedział, że za chwilę upadnie, to wcześniej, by usiadł. Usiadłby, nie narażając się na poślizgnięcie, złamanie kończyn czy jeszcze straszniejsze konsekwencje. Maksyma ta nie jest jednak tak zupełnie prawdziwa. Faktem niezaprzeczalnym jest, że w stu procentach nie można przewidzieć, gdzie i kiedy wydarzy się wypadek. Prawdą jest jednak także to, że poszkodowanymi bywają rzadziej ci, których znamy z tzw. zdrowego rozsądku, rozważli i szybkiego refleksu. Opinie tę potwierdza Henryk Trusiak — kierownik działu bhp kopalni „Rudna”. — „Przed wieloma wypadkami można się uchronić, gdy działa się bez pośpiechu, myśli się o tym, co i jak się robi i potrafi się przewidywać. Oczywiście, nie jest to gwarancja, nigdy nie wiadomo bowiem jak zachowa się górników. Mimo coraz doskonalszych urządzeń technicznych i coraz rozleglejszej wiedzy górniczej, trudno przewidzieć dokładnie, jakie niespodzianki szykuje natura.”

Zaglądamy do rejestru wypadków, które wydarzyły się w kopalni „Rudna”. Chociaż pracuje tu najliczniejsza, wśród kopalń miedzi, załoga, liczba wypadków utrzymuje się na podobnym poziomie jak w pozostałych zakładach górniczych. Wypadek w kopalni zawsze brzmi bardzo groźnie, nie zawsze jednak pociąga za sobą tragiczne konsekwencje. Większość, na szczęście, można zaklasyfikować do IV kategorii, a więc są to obrażenia powodujące niezdolność do pracy w granicach 28 dni. Niepokoi jednak to, że liczba wypadków wzrasta. W ubiegłym roku wydarzyło się ich łącznie 401, w tym 2 śmiertelne. Jakim bilansem zamknie się aktualny, trudno powiedzieć, można już jednak wysnuć pierwsze wnioski, porównując 5 miesięcy 1985 r. i ten sam okres 1986 r.

W tym roku w „Rudnej” wydarzyło się 158 wypadków przy pracy. Jest ich już o 9 więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Spowodowało to 7233 straconych dniówek. Przed rokiem najczęstszymi przyczynami powodującymi niezdolność do pracy były: upadek osób (32 przypadki), spadające przedmioty (29), oberwanie się mas i brył skalnych (22), narzędzia pracy (12) oraz dźwiganie i przenoszenie (11). Od stycznia do maja bieżącego roku najwięcej wypadków spowodowały spadające przedmioty (32), upadek (30), dźwiganie i przenoszenie (17), oberwanie się mas i brył skalnych (16) oraz przy użyciu narzędzi pracy (13).

Zapisane w rejestrze bhp hasło „spadające przedmioty” brzmi trochę tajemniczo, rzecz jest jednak szalenie prozaiczna. Chodzi o zwykłe bałaganiarstwo na stanowisku pracy. Pośpiech, niewłaściwie poukładane narzędzia pracy, materiały spadające na człowieka w najmniej odpowiedniej chwili (złośliwość przedmiotów martwych poparta bałaganiarstwem) mogą doprowadzić do poważnych uszkodzeń ciała. Kopalnia to przecież nie zakład zegarmistrzowski, gdzie detale potrzebne do naprawy mechanizmu często trudno uchwycić w palce. Tutaj różne elementy ważą kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kilogramów, skromnie licząc. Liczba wypadków rośnie, a przecież aby ich uniknąć nie trzeba najczęściej żadnych nakładów inwestycyjnych. Wystarczyłaby dobra organizacja pracy, zwiększenie dyscypliny i trochę więcej zwykłej ludzkiej wyobraźni.

Większość upadków spowodowana jest poślizgnięciem się na mokrej nawierzchni, potknięciami na nierównym spągu. W niemiły sposób może zakończyć się też gwałtowna zmiana pozycji. Po kilku godzinach pracy operatorzy maszyn starają się wstać i zejść z maszyny. Bywa, że nagły skurez

mięśni powoduje upadek z przykrymi konsekwencjami, jak złamanie kończyn, dotkliwe potłuczenia. I znów nie potrzeba środków finansowych. Konieczna jest ostrożność i rozważa.

Wypadki, które zdarzają się przy dźwiganiu i przenoszeniu często spowodowane są brakiem koordynacji w pracy zespołowej. Jeden z przykładowo dwóch pracowników zdejmowało z półki teownik o wadze 80 kg. Nie chwylił równocześnie, szyna spadła i zmiażdżyła jednemu z nich prawą stopę. I znów zawiniła nieostrożność. W ciągu krótkiego okresu przy rozładunku kostki betonowej, potrzebnej do murowania tamy wentylacyjnej, wydarzyły się trzy przypadki spuszczenia sobie na nogi 30 kg kostek.

Rzadziej niż mogłoby się to wydawać, dochodzi do uszkodzenia ciała w wyniku obrywania się mas i brył skalnych. Niebez-

ku obsunięcia się laty skalnej z ociosu, przysypany został górnik strzałowy. Badania przyczyn są w toku. Niezbyt miłym akcentem rozpoczął się też czerwiec. Tym razem na oddziale G-12 w efekcie nagłego obrywu skal strópowych, zasypany został na platformie samodzielnego wozu strzałowego, górnik strzałowy. Ustalanie przyczyn i okoliczności trwa.

O potrzebie rozważnego działania wspominałam już kilkakrotnie. Jest to bardzo ważne ale nie zawsze bezpieczeństwo pracownika zależy tylko i wyłącznie od jego postępowania. W dziale bhp leży zatwierdzony i przyjęty do realizacji plan poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy. Zawiera on 47 konkretnych zadań na kwotę 88 mln zł. Część zamierzeń jest już realizowana. Trudno wymienić wszystkie, dlatego może kilka charakterystycznych. Prowadzona jest dalsza za-

wiedzą poszerzy przeszło 1400 osob. Z kursów kwalifikacyjnych dla konserwatorów maszyn i urzążeń górniczych, młodszych górników skończyła 390 osób, a szkolenie dla operatorów zakończy 1000 osób.

Oprócz codziennych drobnych działań w kopalni myśli się o wprowadzeniu różnych nowych rozwiązań mogących wzmocnić i poprawić bezpieczeństwo pracy. Począwszy od I kwartału 1987 r. wdrażane będą indywidualne stojaki hydrauliczne. Znajdą one zastosowanie jako obudowa podporowa umieszczana na skrzyżowaniach o powiększonej powierzchni odsłoniętego stropu. Stojaki hydrauliczne wyprawy używane do tej pory drewniane. Aktualnie trwają prace przy budowie prototypu samodzielnego wozu do stawiania i rozpięcia stojaków. W tym samym czasie a więc w I kwartale 1987 r. w oddziałach eksploatacyjnych gdzie występują grube złoże, zastosowane będą nowe kotwy — żelazo-betonowe — do zabezpieczenia ociosów. Na razie na oddziałach G-3 i G-1 trwają próby prototypowego urządzenia służącego do zatłaczania zaprawy cementowej w otwory ociosowe. W III kw. bieżącego roku uruchomiony zostanie na oddziale G-13 system „Emigor” pozwalający na obserwację zjawisk akustycznych o częstotliwości od 5 do 100 kHz. Powstał on przy współpracy z Zakładem Doświadczalnym KGHM. System umożliwi rejestrację przez całą dobę amplitudy fali i częstotliwości emitowanych na froncie eksploatacyjnym fal. Ich interpretacja przyczyni się do lepszej oceny wytrzymałości górotworu. Do końca bieżącego roku stacja sejsmiczna, powstająca w kopalni „Rudna” wyposażona będzie w rejestrator sejsmiczny wykonany przez „Elwro”. Równocześnie z wyposażeniem stacji trwa rozbudowa stanowisk dźwiękowych w których prowadzone będą pomiary.

„Jak widać, w „Rudnej” robi się wiele, aby praca w kopalni była bezpieczna. Czy tak będzie istotnie, zależy również od samych pracowników i dozoru średniego, który ma obowiązek pilnować przestrzegania zasad bhp — a wtedy hasło: „Pracuj bezpiecznie, rodzina czeka na ciebie” — przestanie być sloganem.

Pracuj bezpiecznie

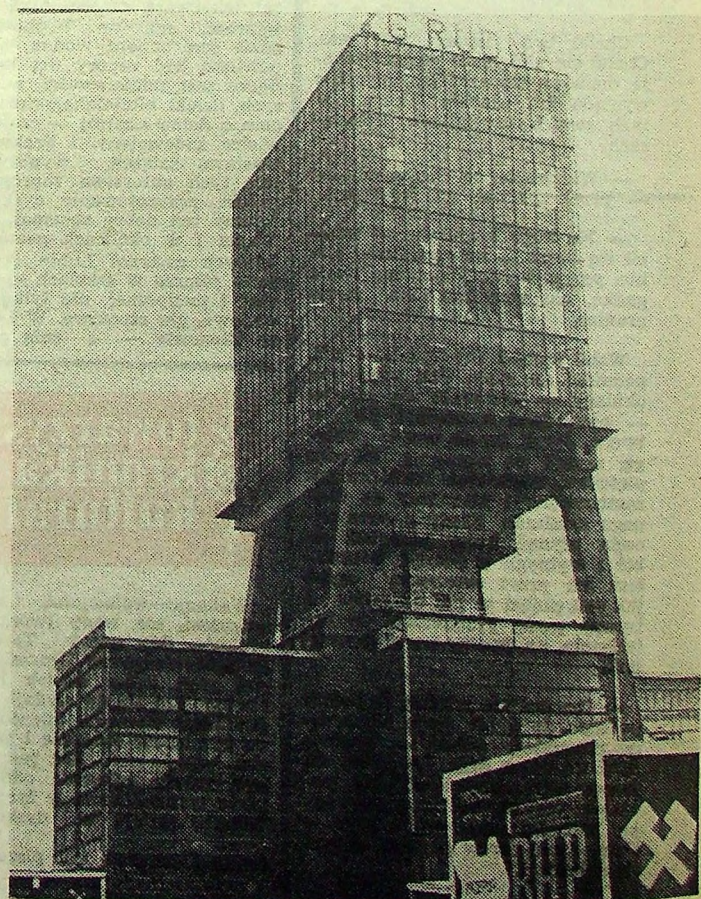
BOŻENA KOŃCZAŁ

pieczeństwo zmniejszyło się m.in. dzięki zastosowaniu na oddziałach obrywaków. Ilość wypadków mogłaby jeszcze zmaleć, gdyby były one zawsze właściwie wykorzystywane. Bywa, że obrywaka używa się do zwiększania urobku, a więc niezgodnie z przeznaczeniem. Za prawidłowe wykorzystanie odpowiedzialny jest średni dozór, nie zawsze rozumiejący, że ta maszyna nie musi pracować przez całą zmianę. Jej przeznaczeniem jest utrzymywanie wyrobiska w takim stanie, aby praca górników była bezpieczna. Drugi problem to fakt, że nie na każdej zmianie jest jeszcze odpowiednio przeszkolony operator, planuje się jednak, że do końca bieżącego roku sprawa zostanie załatwiona.

Również niewłaściwe stosowanie narzędzi, nieumiejętne obchodzenie się z nimi, a czasem zła jakość materiału, z którego zostały wykonane, prowadzi do wypadku. Przyjmując do pracy absolwenta szkoły technicznej zakłada się, że potrafi się on posługiwać podstawowymi narzędziami, jak młotek czy klucz, tymczasem okazuje się, że nie jest to takie oczywiste. Można mieć też zastrzeżenia co do solidności producentów niektórych narzędzi. Niedawno na skutek nacisku przy odkręcaniu śruby, pracownikowi pękł w dłoni klucz, którym się posługiwał. W efekcie uszkodzony został nadgarstek i część przedramienia. Po dokładnym obejrzeniu klucza okazało się — wykonano go z takiego metalu, że w ogóle nie powinien być dopuszczony do użytku.

Pisząc o wypadkach przy pracy trzeba wspomnieć też smutną statystykę. W ubiegłym roku wydarzyły się dwa wypadki, których finałem była śmierć człowieka: w marcu w czasie łapania poszkodowany został górnik z oddziału G-14, który w wyniku poniesionych obrażeń zmarł, w sierpniu na oddziale G-2 obryw skal strópowych przysypał operatora spychacza. Były to wypadki niejako typowe, takie jakie mogą zdarzyć się w każdej kopalni o każdej porze. Ani Zakładowy Zespół Powypadkowy, ani też Urząd Górniczy nie dopatrzyli się naruszenia dyscypliny pracy. W bieżącym roku do maja wydarzył się jeden wypadek zakończony śmiercią. Na oddziale G-6, w wyni-

budowa tam wentylacyjnych w rejonach oddziałów wydobywczych, rezultatem będzie lepsze rozprzężenie powietrza na dole. Zbudowane zostaną kabiny dźwięko- i pyłoszczelne przy napędach taśmociągów transportu głównego. W podobne urządzenia wyposażony zostanie również budynek maszyn wyciągowych szybu R-6. Fabryka kleju żywicznego otrzyma odpowiednią wentylację, brygady szybowe dostaną nowe pomieszczenia socjalno-warsztatowe, część socjalna powstanie w hali flotacji pierwszego ciągu w Zakładzie Wzbogacania Rudy. W bieżącym roku swoją górniczą



Fot. Cz. Baka



SPORT



Przed jubileuszem Zagłębia

Z uwagi na zbliżające się uroczystości związane z 40-leciem założenia MKS Zagłębie Lubin chciałbym przytoczyć list jaki otrzymałem od jednego z gorących sympatyków lubińskiego klubu i jednocześnie przeprosić, że tak długo przeleżał w redakcyjnej tece:

Dziś są kierownikami, nauczycielami, sżtygarami itd. Mam przed sobą „Gazetę Robotniczą” z dnia 1 lipca 1968, nr 153, gdzie jest artykuł o pierwszych piłkarzach Zagłębia Lubin, zdobywających awans do ligi okręgowej. Są tu nazwiska działaczy i zawodników oraz sytuacja w jakiej był klub. Prezesem Zagłębia był wówczas mgr inż. Wł. Grodzicki, a jego zastępcami: St. Stanisławski i T. Jagiello. Kierownikiem sekcji — T. Rogus a drużyny — E. Małek. Skład kadry piłkarzy przedstawiał się następująco: P. Piechaczek, W. Jamry, J. Adamczyk, Z. Babarowski, H. Gołnik, B. Sokolowski, R. Okulowski, R. Konieczny, H. Szczęśliwek, St. Flądrow, E. Kiczior, K. Kucharski, A. Poloczek, J. Kukula, J. Szlegier, J. Nowakowski, E. Mycak, J. Kieć, St. Zychowicz, Wł. Sziszko, P. Hałaszczyk, Z. Kolodziej.

W walce o awans do ligi okręgowej zdobyli 42 pkt., strzelając 71 bramek, a tracąc 23. Najlepiej celował Edward Kiczior, strzelając 23 bramki i został królem strzel-

Po dwumiesięcznych zmaganiach dobiegaly końca rozgrywki piłkarskie w ramach II Pucharu KGHM. W 36 spotkaniach wystąpiło prawie 400 pracowników z 18 zakładów Kombinatu. Toczyli oni boje systemem „mecz i rewanż” (2x30 min.) na wzór europejskich pucharów.

27 czerwca na stadionie lubińskiego OSiR odbyły się finały tej dużej międz Zakładowej imprezy. Najpierw na murawę boiska wybiegły zespoły walczące o 3 miejsce — ZBK Lubin i ZG „Polkowice”. Pierwszą bramkę zdobyli „zetbekowcy”. Po ładnej akcji rozpoczętej w środkowej strefie boiska i dokładnym dośrodkowaniu z prawej strony, cełnym, plasowanym strzałem popisał się Leszek Maławski. Wyrównanie dla „Polkowic” uzyskał

SZANOWNY REDAKTORZE!

Przesyłam Panu kawalek wspomnień dotyczących rozwoju piłki nożnej w Lubinie. Być może skorzysta Pan z nich pisząc o zbliżającym się jubileuszu.

Proponuję zarazem redakcji „Polskiej Miedzi” zorganizowanie spotkania byłych piłkarzy, którzy zdobyli kiedyś awans do ligi okręgowej, III ligi. Wiem, że wielu z nich nadal mieszka i pracuje zawodowo i społecznie w Lubinie. A z okazji 40-lecia warto ich społeczeństwu-kibicom przypomnieć. Widzi mi się ich mecz, tym bardziej że Ci dawni piłkarze pracowali zawodowo i równocześnie po pracy grali w piłkę.

Ze sportowym pozdrowieniem (podpis nieczytelny)

Redakcja „PM” w pełni popiera propozycje naszego Czytelnika i ma nadzieję, że kierownictwo klubu postara się usatysfakcjonować swoich byłych zawodników, a ponadto zorganizować w czasie uroczystości 40-lecia mecz byłych piłkarzy Zagłębia!

M. MACHNICKI

Puchar w „Legmecie”

w 20 min. gry Jan Bagiński. Do końca meczu trwała uporczywa walka. W normalnym czasie gry nie doszło jednak do zmiany rezultatu. W rzutach karnych lepsi okazali się piłkarze ZBK i oni ostatecznie zajęli 3 miejsce w turnieju.

W spotkaniu o główne trofeum zmierzyły się dwie bezprzeccie najlepsze drużyny „Legmetu” i ZG „Lubin”. W obu ekipach dostrzegłmy wielu byłych piłkarzy „Miedzi” Legnica i „Zagłębia” Lubin. Pierwsze kilkanaście minut meczu to zdecydowane ataki legnickian i rozważna gra gorników w obronie. W 15 minucie nie zmarował swojej szansy Henryk Dąbrowski strzelając do siatki obok poprawnie interweniującego Machaja. 1:0 dla „Legmetu”. Gra się wyrównała, wynik nie uległ jednak zmianie do końca pierwszej połowy spotkania. Po przerwie, lekką przewagą uzyskali piłkarze „Lubina”, ambientnie dążąc do zmiany niekorzystnego dla siebie rezultatu. Groźnie wciąż kontratakowali „legmetowcy”, którzy w sumie byli minimalnie lepsi w tym meczu i wygrali. W drużynie zwycięzców do najlepszych należeli: bramkarz Milko, obrońca Brzeziński i strzelec jedynej bramki Dąbrowski. Wyróżniającymi się w ZG „Lubin” byli: Machaj w bramce, Stanowski, Wojciechowski, Kochan i Drzestek.

Drużyny występowały w następujących składach: ZM „Legmet” — Zygmunt Milko, Andrzej Szeroki, Ryszard Krok, Andrzej Brzeziński, Eugeniusz Mirończuk, Ryszard Kędziora, Wiktor Garbera, Ryszard Rusinek, Henryk Dąbrowski, Mirosław Dworzanski, Zbigniew Kopeć, Jan Bartosiewicz, Mirosław Kolodyński, ZG „Lubin” — Franciszek Machaj, Andrzej Orlecki, Tadeusz Pawliszyn, Zygmunt Stanowski, Stanisław Wingert, Sylwester Klin, Andrzej Wojciechowski, Jan Bogacki, Andrzej Kochan, Roman Drzestek, Andrzej Zieliński, Andrzej Borowiec, Wiesław Gwiżdż, Krzysztof Zelma, Ryszard Majewski.

Oba mecze odbyły się w koleżeńskie, sportowej atmosferze. Zwycięski zespół otrzymał puchar dyrektora generalnego KGHM. Druga drużyna puchar Przedstawicielstwa Zawodników Zawodowych Kombinatu. Puchar za 3 miejsce w turnieju ufundował dyrektor Zakładów Górniczych „Lubin”, które były organizatorami tej ciekawej imprezy. Rozgrywkami z powodzeniem kierował Czesław Sobon.

wg

Międzynarodowy turniej juniorów

W pierwszej połowie czerwca odbył się międzynarodowy turniej juniorów makroregionu dolnośląskiego (Wrocław, Wałbrzych, Jelenia Góra, Zielona Góra, Leszno, Legnica), w którym brało udział 8 zespołów. W eliminacjach uzyskano następujące wyniki:

Gr. I — organizator MKS Zagłębie Lubin: FC Vorwaerts Frankfurt/O — OZPN Wrocław 7:1, MKS Zagłębie Lubin — OZPN Zielona Góra 3:4, OZPN Wrocław — MKS Zagłębie 0:0, FC Vorwaerts — OZPN Zielona Góra 3:1, FC Vorwaerts — MKS Zagłębie 4:4, OZPN Wrocław — OZPN Zielona Góra 4:0.

1. FC Vorwaerts	3	5	14:6
2. OZPN Wrocław	3	3	4:7
3. MKS Zagłębie	3	2	7:8
4. OZPN Zielona Góra	3	2	5:10

Gr. II — organizator ZKS Górniki Złotoryja: OZPN Wałbrzych — OZPN Jelenia Góra 1:2, OZPN Legnica I — OZPN Legnica II 1:5, OZPN Legnica II — OZPN Wałbrzych 1:4, OZPN Jelenia Góra — OZPN Legnica I 3:2, OZPN Legnica I — OZPN Wałbrzych 1:0, OZPN Jelenia Góra — OZPN Legnica II 1:2.

1. OZPN Legnica II	3	4	8:6
2. OZPN Jelenia Góra	3	4	6:5
3. OZPN Wałbrzych	3	2	5:4
4. OZPN Legnica I	3	2	4:8

W finale, który odbył się w Legnicy, spotkały się o 1-2 miejsce: FC VORWAERTS — OZPN LEGNICA II 4:1; o 3-4 miejsce: OZPN WROCLAW — OZPN JELENIA GÓRA 3:1; o 5-6 miejsce: OZPN WALBRZYCH — MKS ZAGLEBIE 1:1. W rzutach karnych 5:4 dla Wałbrzycha; o 7-8 miejsce: OZPN

LEGNICA I — OZPN ZIELONA GÓRA 3:1.

Wybrano najlepszych zawodników: bramkarz — Mariusz NOWAK (Wałbrzych), technik — Dariusz BAZIUK (Lubin), strzelec — Steffen WENDT (Frankfurt/O).

Należy podkreślić wzorową organizację turnieju, w czym zasługa klubów, którym powierzono przeprowadzenie eliminacji. Należy również podziękować dyrektorowi OSiR w Lubinie p. KRUGLINSKIEMU i w Złotoryi p. LORENCOWI, za bezpłatne udostępnienie swoich obiektów do zawodów. Dużo wysiłku w organizację turnieju włożył też pracownicy biura OZPN Legnica. Zespoły otrzymały puchary i dyplomy uczestnictwa, a najlepsi zawodnicy nagrody rzeczowe.

W sobotę 14 czerwca odbył się finał wojewódzki w ramach rozgrywek piłkarskich o puchar ZG ZSZMP, w którym startowały 3 drużyny.

A oto wyniki: ZG „Lubin” — Wiadrow 4:0, ZG „Polkowice” — Wiadrow 8:2, ZG „Lubin” — ZG „Polkowice” 1:5.

W zwycięskim zespole z Polkowic, którego opiekunem jest górniki Piotr Wojcik, najlepiej grali Ireneusz Frą-

KRÓTKO

kowiak i Zenon Mikołajczyk, którzy strzelili po pięć bramek.

W sobotę 14 czerwca odbył się finał wojewódzki w ramach rozgrywek piłkarskich o puchar ZG ZSZMP, w którym startowały 3 drużyny.

A oto wyniki: ZG „Lubin” — Wiadrow 4:0, ZG „Polkowice” — Wiadrow 8:2, ZG „Lubin” — ZG „Polkowice” 1:5.

W zwycięskim zespole z Polkowic, którego opiekunem jest górniki Piotr Wojcik, najlepiej grali Ireneusz Frąckowiak i Zenon Mikołajczyk, którzy strzelili po pięć bramek. (Jek)

Gratulacje za awans

Ubiegłoroczny sukces piłkarzy lubińskiego Zagłębia w postaci awansu pierwszego zespołu do ekstraklasy został poważnie osłabiony spadkiem drużyny rezerwowej do klasy „A”. Całe szczęście, iż niej pobyt w klasie niższej nie trwał długo i w kolejnym sezonie wróciła do ligi okręgowej.

Podczas 30 rozegranych spotkań zagłębiacy zdobyli 47 punktów i z przewagą 6 pkt. nad drugim zespołem zostali liderem. Uzyskali przy tym imponujący stosunek bramek 122:27. Najwięcej goli strzelili: Wiesław Stańko — 24, Bogdan Szezepaniak — 14 i Jan Trojnar — 10.

Drużyna występowała w składzie: Dariusz Płaczkiewicz, Tadeusz Wiśniewski, Zbigniew Szew-

czyk, Andrzej Pietruszko, Mirosław Dragan, Adam Zejher, Wiesław Stańko, Tomasz Cebula, Bogdan Szezepaniak, Jarosław Gierękiewicz, Robert Klepajczak, Mirosław Honczarek, Krystian Bednarz, Marek Gajewski, Dariusz Dziwiński, Krzysztof Magdziak, Jan Trojnar, Marek Skiba, Dariusz Piotrowski, Krzysztof Nowak. Zespół prowadził trener Stanisław Samiec, kierownikami drużyny byli Jan Dziński i Sławomir Dziwiński.

Awans do klasy okręgowej nie jest jedynym tegorocznym dorobkiem rezerwowej drużyny Zagłębia. Zdobyła ona także, o czym wcześniej już pisaliśmy, pierwsze miejsce w rozgrywkach o Puchar Polski na szczeblu wojewódzkim.

Z tej okazji odbyło się niedawno spotkanie kierownictwa zarządu i klubu z piłkarzami i działaczami II drużyny. Ocenę sezonu przedstawił szkoleniowiec S. Samiec. Trener Grzegorz Szerszenowicz wyraził przekonanie, iż coraz więcej piłkarzy drużyny rezerwowej znajduje się w kadrze I zespołu. Z-ca dyrektora klubu ds. piłki nożnej Alojzy Jarguz mówił o przedsięwzięciach podejmowanych dla zapewnienia rezerwowym lepszych warunków treningowych. Wiceprezes zarządu Stanisław Szezepaniak gratulując piłkarzom awansu, powiedział, iż kierownictwo Zagłębia stawia przed nimi zadanie wejścia w przyszłym roku do ligi międzywojewódzkiej. Dopiero to — jak podkreślił — pozwoli na budowę siłnej piłki nożnej w Lubinie w oparciu o własne zaplecze.

Wszyscy piłkarze otrzymali nagrody książkowe. (KcJ)



turysta

Do tegorocznego jubileuszowego X Spływu Kajakowego Hutników, który odbędzie się w okresie od 19 lipca do 3 sierpnia „podłączył się” III Ogólnopolski Spływ Kajakowy PTTK Trudność dziś odpowiedzieć czy ma to na celu dodanie splendoru organizowanej z powodzeniem przez działaczy z głogowskiej huty imprezie, czy też jest to po prostu załatwienie dwóch spływów za jednym zamachem. Jedno jest pewne — zwiększyła się liczba organizatorów. Próż bowiem tradycyjnych — OZ przy HM „Głogów”, KGHM i ZRG

Jastrzębie występują tym razem jeszcze: Komisja Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK, ZW PTTK Zielona Góra i Legnica, ZO PTTK Zielona Góra oraz Biuro Studiów i Projektów HWiU Zielona Góra Szkoda tylko, że limit uczestników imprezy (150) pozostaje na poziomie hutniczego spływu z lat ubiegłych.

Zgodnie z naszą wcześniejszą zapowiedzią przedstawiamy główne założenia i program spływu.

W celach i zadaniach organizatorzy wymieniają popularyzację Lubuskiego Szlaku Wodnego, poznanie piękna Ziemi Lubuskiej oraz propagowanie turystyki kajakowej i krajoznawstwa jako aktywnych form wypoczynku.

W spływie wezmą udział 6-osobowe ekipy z organizacji lub zakładów prac a także turyści indywidualni. Etap zerowy odbędzie się w niedzielę 20 lipca godz. 12

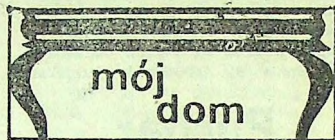
na 18-kilometrowej trasie Lubiatów — Siawa — Lubiatów. W dniu następnym o godz. 9.00 nastąpi oficjalne otwarcie spływu i start do I etapu Lubiatów — jez. Orchove długości 19 km. 22 lipca przewidziano biwak i wycieczkę kajakową, 23 rozegrany zostanie II etap z jez. Orchowego do Kopanic — 17 km. Kolejny etap Kopanica — Perzyny liczyć będzie 15 km 25 lipca uczestnicy spływu pokonają 19-kilometrowy etap Perzyny — jez. Lutol Nad tym jeziorem drugi biwak z wycieczką kajakową. W niedzielę 27 kajakarze wpłyną na jez. Rybojadło. Tu także wycieczka kajakowa i piesza oraz biwak Najdłuższy VI etap przebiegać będzie z jez. Rybojadło do miejscowości Obrzyce — 29 km 30 lipca znów długi 24-kilometrowy etap Obrzyce — Gorzycza W ostatnim dniu lipca uczestnicy spływu wpłyną na Zalew

Bledzewski — 12 km, gdzie spędzą następny biwak, 2 sierpnia kajakarze popłyną do Starego Dworku — 17 km, a wieczór spędzą przy uroczystym ognisku pożegnani. Ostatni etap spływu odbędzie się 3 sierpnia na odcinku Stary Dworek — Skwierzyna 19 km. W Skwierzynie spływ zostanie rozwiązany Łączna długość trasy spływu — 203 km Do zdobycia na trasie 258 pkt na Turystyczna Odznaka Kajakowa

Uczestnicy spływu z terenu naszego województwa mogą zasięgać informacji telefonicznych w dni robocze w godzinach od 8 do 13 u inż. Jerzego Hallala, tel. 336-355 Głogów

Życzymy dobrej pogody i przyjemnego wypoczynku.

wg



mój dom

Uczmy się szanować przedmioty, także te drobne, niezbyt cenne. Nawet ludzie żyjący w zasobniejszych niż nasz krajach, bywają też zazwyczaj oszczędniejsi od nas.

Nie na darmo mówi się, że właśnie osoby zasobne bywają bardziej zapobiegliwe w szanowaniu zdobytego przez siebie dobytku. A więc dbajmy o nasz dobytek, konserwujemy, zbierajmy różne dobre rady, sposoby, jak samemu coś naprawić, ulepszyć, zmałstrować.

A przede wszystkim oszczędzamy. Tej sztuki, jak każdej innej, trzeba się uczyć. Właśnie na drobiazgi najczęściej wydajemy, zracznijmy więc od drobiazgow nauk

oszczędzania. Uda się to oczywiście tylko wtedy, gdy oszczędzać będzie cała rodzina. Proponuje więc wtajemniczyć również dzieci w stan naszych finansów, wytyczyć wspólny cel na który będziemy oszczędzać i założyć zeszyt domowy, w którym przez cały miesiąc będziemy wszyscy zapisywać nasze wydatki.

Po tym czasie, razem je przeanalizujemy i w kolejny miesiąc wejździemy już z pełnym obrazem

naszych wydatków, tych potrzebnych i tych które można zlikwidować. To będzie nasz wstęp do nauki oszczędzania. Warunek — w tej „zabawie” musi brać udział cała rodzina i drugi warunek nie będzie możliwością prawdziwego oszczędzania i planowania wydatków jeśli w domu będą dwa portfele jeśli zarobki będziemy dzielić na twoje i moje. Jes’ to jedynie pokusa do robienia zaskórniaków no i mурowany powód do rodzinnych nieporozumień.



co na stół

BULECZKI

Ten przepis pomoże nam rozwiązać choć częściowo kłopoty, na jakie napotykamy przy kupnie pieczywa (zamknięty sklep, zabrak

bułek, są ale nieswieże). Można sobie zrobić buleczki w domu. Oto przepis: kilogram mąki, litr mleka 2 dkg drożdży, 2 dkg soli, 1 jajko. Zrobić rozczyń z pół kg mąki, 1/2 mleka i drożdży. Po godzinie, gdy ruszy, dodać mąkę, sól i dolewać ciepłe mleko lub wodę w miarę suchości mąki. Dokładnie zagnieść ciasto a gdy wyrośnie formować okrągłe buleczki. Ułożyć je na serwetce i przykryć. Gdy urosną ułożyć na wysmarowanej blaszce. Posmarować roztrzepanym z wodą jajkiem i wstawić do gorącego piekarnika. W piecu musi być ko-

niecznie para, dlatego wlać na dno szufladę piekarnika szklankę wody — to warunek powodzenia! Po 25—30 minutach, wyjmować gotowe — rumiane i chrupiące.

NADZIE NIE Z RESZTEK (do naleśników, pierogów)

Resztki mięsa (gotowanego, pieczonego, duszonego), 2 jajka ugotowane na twardo, 2 łyżki tłuszczu. 1 cebula, sól, pieprz, 1 łyżka siekanej zieleniny, (natka, koperek). Mięso zemieć. Na patelni rozgrzać

tłuszcz dodać posiekaną cebulę usmażyć aż się zeszkli. Dodać mięso i jeszcze smażyć, mieszając ok. 2—3 minut. Odstawić, dodać posiekaną jajka siekanej zieleninę doprawić solą i pieprzem. Jeśli masa jest za sucha dodać trochę gorącej wody lub, lepiej, rosół z kostek bulionowych. Takim nadzieniem możemy wypełnić pierożki naleśniki. Jeśli naleśniki — to zwinięte w rulon obtoczyć jeszcze w rozbitym jajku i tartęj bułce i wówczas obrumienić. Takie krokiety są najsmaczniejsze z pikantnym sosem pomidorowym.



SILNIK CERAMICZNY

W początkowym okresie rozwoju silników spalinowych twórcy cieszyli się, jeżeli taka jednostka napędowa w ogóle wykazywała chęć do pracy, ekonomia eksploatacji nie liczyła się prawie w ogóle lub schodziła na plan dalszy. Czasy się jednak zmieniły. Dziś nabywca pojazdu pyta w pierwszym rzędzie nie o moc maksymalną, lecz o to, ile pojazd zu-

żywa paliwa. Wszędzie pracuje się więc intensywnie nad obniżeniem zużycia paliwa, bądź to drogą udoskonalenia istniejących konstrukcji, bądź też poszukując nowych rozwiązań.

Przykładem może być stosowanie materiałów ceramicznych w budowie silników spalinowych. Właściwości takie, jak: duża wytrzymałość w wysokich temperaturach, dobre własności izolacyjne, duża odporność na zużycie, mniejszy współczynnik tarcia oraz odporność korozyjna stanowią o ich wyższości nad materiałami metalowymi.

Obecnie prowadzone są na świecie badania nad wprowadzeniem do produkowanych już silników takich elementów, jak:

- tłoki, których denka wykonane są z ceramiki,
- ceramiczne zawory wylotowe, popychacze, pierścienie tłokowe i tuleje cylindrowe,
- ceramiczne komory spalania w silnikach z zapłonem samoczynnym.

Dobre własności izolacyjne, w przypadku zastosowania materiałów ceramicznych w silnikach z zapłonem samoczynnym, wpływają na podwyższenie temperatury spalania, a co za tym idzie, na obniżenie zużycia paliwa oraz ograniczenie emisji składników toksycznych w spalinach.

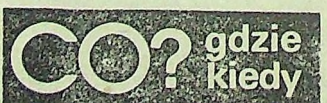
Postęp, jaki dokonuje się w pracach nad materiałami ceramicznymi, umożliwi spełnienie nadziei na zbudowanie silnika całkowicie lub prawie całkowicie

izolowanego. Podstawowe zalety takiego silnika to:

- brak układu chłodzenia, co znacznie upraszcza jego konstrukcję;
- wyższa sprawność cieplna;
- mniejszy koszt, wymiary i masa silnika;
- mniejsze zużycie paliwa;
- możliwość użycia gorszego paliwa.

W chwili obecnej kilka znanych firm silnikowych w Japonii i USA przeprowadziło badania nad silnikami, których główne elementy wykonane są z materiałów ceramicznych. Osiągnięto sprawność cieplną w granicach 50 proc. Wszystko wskazuje na to, że w niedługim czasie pojawią się pierwsze udane silniki ceramiczne.

Z. B.



LUBIN

Międzyzakładowy Górniczy Dom Kultury

- prowadzi akcje letnią, zaprasza na zajęcia świetlicowe: tenis stołowy, gry w szachy i warcaby, dyskoteki i in.,
- proponuje obejrzenie wystawy fotograficznej Jerzego Kosinińskiego.

ODK „Zuraw”

— Klub Disco — zaprasza na dyskoteki we wtorki, piątki i niedziele w godz. 18—22.

Kino „Muza”

— do 15 bm. wyświetlane są filmy: „Zmieniona królowa”, NRD, b.o.; „Zurawie wracają”, ChRL, 1. 18; „Lekarzki”. NRD, 1. 18.

LEGNICA

Muzeum Miedzi

- proponuje wystawy stałe: „Wyroby artystyczne z miedzi i jej stopów”, „Miedź wczoraj, dziś i jutro”
- wystawę czasową: „Gorze się nam stało” — bitwa pod Legnicą w ikonografii,
- prowadzi cykle projekcji filmowych (dla zorganizowanych grup terminy do uzgodnienia) na temat: „Skarby kultury polskiej”, „Śladami Piastów śląskich”, prelekcje „Bitwa legnicka w sztukach pięknych” oraz

wycieczkę po zabytkach Legnicy. Muzeum czynne jest codziennie oprócz poniedziałków i wtorków w godz. od 11 do 17.

WDK

— kabareton pt. „60 minut na godzinę” z udziałem Jerzego Kryszaka, M. Wolskiego i A. Fedorowicza 15 bm., godz. 18 i 20.

— w ramach akcji letniej proponuje: w poniedziałki i czwartki w godz. 11—12 — bajki wideo dla dzieci,

— w środy — godz. 16—17 — filmy wideo dla młodzieży,

— w piątki (co dwa tygodnie) — spotkania w klubie jazzowym,

— w czwartki — w godz. 15—20 tylko w lipcu czynna jest pracownia komputerowa,

— w dniach 16—17 bm. — zajęcia klubowo-plenerowe „Uczę się fotografować”.

POLKOWICE

— „Impresja” organizuje imprezy dla dzieci w ramach akcji „Lato '86”.

- 10 bm. — wycieczka autokarowa,
- 11 bm., godz. 10 — groteska, godz. 12 — lekkoatletyczny maraton sportowy, godz. 17 — szachowe ciekawostki. „Grano z komputerem”, godz. 17 — „Podróż Pana Kleksa”, cz. I,
- 12 bm., godz. 16 — sobótka „Wesołe wakacje”, godz. 18 — kino wideo — dla młodzieży film „Jestem przeciw”.

— 14 bm., godz. 10 — groteska, godz. 18 — film wideo „Córka mistrza”.

— 15 bm., godz. 8 — wycieczka do Wrocławia,

— 16 bm., godz. 10 — „Podróż Pana Kleksa”, cz. II, godz. 16 — zajęcia — „Zwinne ręce i nie więcej”, godz. 18 — film pt. „Oko proroka”.

PIOTROWICE

WOPR

zaprasza na międzynarodowe integracyjne spotkania twórcze „Osetnica '86” — uroczystość otwarcia 10 bm., godz. 18.

program telewizyjny

CZWARTEK — 1986-07-10

9.00 „Don Kiszot, szlachcic z Man-czy” — serial prod hiszpańskiej.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Kronika Izryzsk Dobrej Woli.
10.20 „Głowa Tereona” — film prod ZSRR.
11.50 Szkoła dla rodziców.
12.05 „Dziekuje, nie pale”.
12.20 Wakacyjna apteczka.
12.30 Bliziej siebie.
12.45 „W kregu domowego ogniska”.
13.10 „Historia najbliższa”.
16.50 Program dnia.
16.55 „Kryż Grünwaldu”.
17.15 „Magazyn „17.15””.
17.30 Program relaksowy w imw. „Sonda”.
19.00 „Zajęcza nocka”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 Tear sensacji — Benito Perez Galdos: „Ziawa”.
21.10 Dł — komentarze.
21.30 Zawsze po 21.
22.10 XX Festiwal Piosenki Żołnier-skiej Kolobrzec '86.
23.40 Studio sport.
0.40 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.00 „Wakacje na własny rachunek” (1) — film prod. radzieckiej.
18.05 „Mieczem i sercem”.
18.20 „Wakacje...”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Wiem wszystko”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zwiedzamy Polskę”.
20.15 Rozmaitości baletowe.
20.50 „Variete, variete”.
21.30 „Franek znajda” — film fabu-larny prod francuskiej.
23.00 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 1986-07-11

9.00 Piątek z Pankracym oraz filma z serii „Urwisy z doliny młynów”.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Kronika Izryzsk Dobrej Woli.
10.20 Film dla II zmian.
10.40 „Savoir vivre, czyli jak się zachować”.
12.00 „Kraina spełnionych niemożli-wości”.
12.25 „Znaki zapytania” — film prod. polskiej.
16.40 Program dnia.
16.45 Gra o milion.
17.15 „Magazyn „17.15””.
17.30 Program relaksowy.
18.50 Wystąpienie ambasadora Mon-golskiej Republiki Ludowej.
19.00 „Zajęcza nocka”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Monitor rządowy.
20.30 XX Festiwal Piosenki Żołnier-skiej Kolobrzec '86.
22.00 Zniwa '86.
22.10 Dł — komentarze.
22.25 Studio sport.
23.00 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.00 „Wakacje na własny rachunek” (2) — film prod. radzieckiej.

18.05 Miedzklubowe regaty w Ka-mieniu Pomorskim.
18.20 „Wakacje...”.
18.30 Program lokalny.
19.00 Sport to zdrowie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Z cyklu „Kleinyoty kultury pol-skiej”.
20.30 „Muzyka i okolice”.
21.45 Antyczny świat profesora Kraw-czuka — „Justynian”.
22.15 „Chce latać” (2).
23.15 Wieczorne wiadomości.
23.23 Rozmowy intymne.

SOBOTA — 1986-07-12

8.30 Tydzień na dzialec.
9.00 Kino teleferii: „Domek na pre-rii”.
9.45 Piłkarska kadra czeka.
10.15 Kronika Izryzsk Dobrej Woli.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
12.05 „Bariery”.
12.35 Telewizyjny film dokumental-ny: „Królowie morza”.
13.00 Telewizyjny koncert zyczeń.
13.30 „Opowieści biblijne” (9).
18.50 „Morze wokół nas”.
19.30 Militarja obronność nowocze-sność.
19.00 Dł — wiadomości.
19.05 Antologia dramatu powszech-nego — William Szekspir: „Poskro-mienie złończy”.
18.35 „Kram”.
17.15 Losowanie Dużego Lotka.
17.25 Studio sport.
18.30 Telewizyjny klub młodych.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamera wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 XX Festiwal Piosenki Żołnier-skiej — Kolobrzec '86.
22.00 „Czas”.
22.55 Siedem dni na świecie.
23.05 Dł — wiadomości.
23.10 Studio sport.
0.30 „Mściciele” (2) — serial prod. japońskiej.

PROGRAM II

16.30 „Dzieciol” — film prod. pol-skiej.
18.00 Festiwal Montuszkowski — Ku-dowa Zdról '86.
18.30 Program lokalny.
19.00 Spektrom.
19.30 Dziennik telewizyjny dla nie-słyszących.
20.00 „Czula jest noc” — serial prod. angielskiej.
21.00 Z dziejów zegara.
21.25 Portrety Waldemara Swierzego.
21.50 Tydzień w polityce.
22.00 Czy nas jeszcze pamiętasz?
23.30 Wieczorne wiadomości.
23.35 Anegdoty o Wieniawskim.

NIEDZIELA — 1986-07-13

9.00 „Szedł pies po fortepianie” — radziecka komedia muzyczna.
10.05 „Zajęchał wóz do Gogolina” (1).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 Dzieje zamków — „Chapulte-dec”.
11.25 „Dziwne małżeństwo” (1) — serial prod. węgierskiej.

12.55 Siedem anten.
13.40 Telewizyjny koncert zyczeń.
14.30 „Zajęchał wóz do Gogolina” (2).
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 „Opowieść o dziku” — telewi-zyjny film dokumentalny.
15.50 „Dolores Ibaruri — „La Passio-naria” — widowisko publicystyczne.
16.20 „Lato w studio 1”.
17.50 „Zajęchał wóz do Gogolina” (3).
18.20 Antena.
19.00 Wiczyorny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Powrót do Edenu” (9) — au-stralijski serial filmowy.
20.50 XX Festiwal Piosenki Żołnier-skiej — Kolobrzec '86.
23.20 „Peza”.
23.50 Studio sport.

PROGRAM II

0.50 Dł — wiadomości.
10.00 Film dla niesłyszących: „Po-wrót do Edenu” (9) — serial prod. au-stralijskiej.
15.00 „Peryskop”.
15.30 Lokalny koncert zyczeń.
15.55 Program dnia.
16.00 Program dla dzieci i młodzieży.
16.45 „Jutro poniedziałek”.
17.10 „Kino-Oko”.
18.00 Rodzina Tosca.
18.15 „Wzdłuż Odry”.
18.45 XXV Festiwal Montuszkowski — Kudowa '86.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio sport.
21.00 „Operacja most” — film do-kumentalny.
21.30 „Kasztelanka” — polski film fa-bularny.
22.30 Festiwal Montuszkowski — Ku-dowa '86.
23.00 Wieczorne wiadomości.
23.05 Anegdoty teatralne.

PONIEDZIAŁEK — 1986-07-14

17.30 Studio lato.
17.15 „Tele-ekspres”.
17.30 Studia „Lato”.
19.00 „Zajęcza nocka”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Na chwałę Grünwaldu” — film dokumentalny.
20.20 Aleksander Fredro — „Rewol-wer”.
21.45 Zniwa '86.
21.55 Dł — komentarze.
22.15 Rozmowa na telefon.
22.40 Dł — wiadomości.
22.45 Studio sport.

PROGRAM II

17.00 Komedia filmowe 7 stolic: „Na-golasa” — film prod. węgierskiej.
18.20 „Wakacje...”.
18.30 Program lokalny.
19.00 Piękni i wspaniali.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Zwiedzamy Polskę.
20.15 Gwiazdy wielkiego sportu.
20.45 Wieczór iracki w Telewizji Pol-skiej.
21.45 „Czarne chmary” (2) — „Krwawe swaty” — serial TP.
22.45 Wieczorne wiadomości.
WTOREK — 1986-07-15

9.00 „Podniebne wakacje” oraz film z serii „Dzokel Monika” (5).
10.00 Dł — wiadomości.

10.10 Kronika Izryzsk Dobrej Woli.
10.20 „Krzyżacy” — polski film fa-bularny.
17.00 Program dnia.
17.05 „Prosty rachunek”.
17.15 „Tele-ekspres”.
17.30 Studio „Lato”.
19.00 „Zajęcza nocka”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Krzyżacy” — polski film fa-bularny.
23.00 Dł — komentarze.
23.20 Studio sport.

PROGRAM II

17.00 Komedia filmowe 7 stolic: „Kró-lewicz i dziewczyny”.
18.20 „Wakacje...”.
18.30 Program lokalny.
19.00 Wideo-music.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Zwiedzamy Polskę.
20.15 Europejski festiwal muzyki.
21.25 „Zawsze teatr”.
22.35 „Zimierskie pokolenia” — pro-gram publicystyczny.
23.00 Panorama kina radzieckiego — „Gdy drzewa były duże”.
0.35 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 1986-07-16

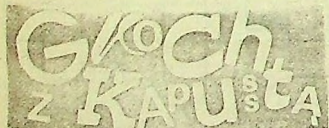
9.00 „Krag” — magazyn harcerzy.
9.30 „Dzokel Monika” (6) — film prod. NRD.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Kronika Izryzsk Dobrej Woli.
10.20 „Wesela nie bedzie” — film prod. polskiej.
17.10 Program dnia.
17.15 „Tele-ekspres”.
17.30 Studio „Lato”.
19.00 „Zajęcza nocka”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Wesela nie bedzie” — polski film fabularny.
21.35 Zniwa '86.
21.45 Dł — komentarze.
22.05 Wyniki totalizatora.
22.10 Wladimir Horowitz koncertuje w Moskwie.
22.40 Dł — wiadomości.
22.45 Studio sport.

PROGRAM II

17.00 Komedia filmowe 7 stolic: „Ha-lo, przylatuje prababica” — rumuński film fabularny.
18.20 „Wakacje...”.
18.30 Program lokalny.
19.00 Koncerty chopinowskie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Zwiedzamy Polskę.
20.15 „Dookoła świata”.
21.00 Olimpijska olimpiada czy-telnicza.
21.40 Studio sport.
22.25 Osadzyni saml.
23.10 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIE

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Zakłady Górnicze „Lubin”. — Roman Pikul. 82101-g



ZA BURTE

Przed sądem w Pireusie w Grecji rozpoczął się proces pewnego kapitana statku, któremu prokurator zarzuca próbę zamordowa-nia 9 osób. Byli to obywatele Gha-ny, którzy niepostrzeżenie dostali się na pokład jego statku. Po od-kryciu pasażerów na gapę, kapitan wydał podobno rozkaz wy-rzucenia ich za burtę na pełnym morzu. Ośmiu z wyrzuconych wy-łowil następnego dnia inny statek, dziewiąty przepadł jednak bez wieści.

PECH

Niezwykła przygoda spotkała australijskiego gangstera w Syd-ney pod czas próby obrabowania banku. Gdy pochylił się nad o-kienkiem kasy żądając pieniędzy, spadła mu na głowę pancerna szyba. Uwięzionego w okienku ra-busia wydobyla z pułapki poli-cja.

NIEBEZPIECZNA PRÓBA

Kontrola przeprowadzona przez eksperta straży pożarnej w jed-nym z wiedeńskich hoteli skoń-czyła się dlań fatalnie. Aby spraw-

dzić odporność na ogień kotar w pokojach hotelowych, przytknął do jednej z nich palącą się zapal-niczkę. Kotara momentalnie sta-nęła w płomieniach, a wkrótce pożar ogarnął cały hotel.

— Czym pani motywuje swą prośbę o rozwód? — pyta prze-wodniczący składu orzekającego.
— Kiedy tylko siadam mówię na kolanach, zaraz zaczyna dyk-tować korespondencję...

— Jak ci się udało tak schud-nąć? — pyta Marysie przyjaciół-ka.
— O, to nie trudnego. Jem codziennie kurę w rosole na sposób chiński.

— Przecież to dość tużące!
— Tak, ale ja to jem paleczka-mi...

GROCH Z KAPUSTA POMYSŁOWIE!

W niezwykły sposób zarząd mia-sta Caen we Francji walczy z plagą szpaków. W tym celu, przez głośniki nadawany jest głos sójek, naturalnych wrogów szpaków. Mieszkańcy Caen nie są jednak pe-wni czy odniesie to pożądaný skutek.

KOSZTY WIEZIENIA...

Brytyjski minister Davie Mellor oświadczył w Izbie Gmin, że poby-t więźnia w celi kosztuje więcej a-niżeli wynajęcie pokoju w rezo-mowanym londyńskim hotelu „Sa-voy”. Nie mamy jednak zamiaru — dodał — wynajmować dla więź-niów pokoi w „Savoyu”.



● BARAN (21 III—18 IV). Nowe prze-życia, ważne doświadczenia. Będzie można wyciągnąć istotne wnioski na przyszłość. Pojawili się też jakaś inte-resująca znajomość. Uważaj, bo mo-żesz stracić głowę...

● BYK (19 IV—20 V). Dobre dni. Du-żo zajęć, ale wszystkie będą intere-sujące i warte uwagi. Znajdzie się też okazja do pokazania siebie i swych talentów z najlepszej strony. Nie prze-gap takiej okazji.

● BLIŻNIĘTA (21 V—22 VI). Nie ule-gaj stresom! Sprawy ułożą się dobrze, trzeba tylko przetrzymać jakiś mały kryzys. Korzystne perspektywy poja-wiają się lada dzień.

● RAK (23 VI—22 VII). Niejedna oka-żja nadarzy się w tych dniach by spę-dzić czas przy sprawach bardzo cię interesujących. I nie będzie to czas zmarnowany, choć nie wszyscy z bli-skich będą tego zdania.

● LEW (23 VII—22 VIII). Małe spię-cie w gronie bliskich osób. Twoje opa-nowanie i pogoda szybko rozładują napięcie. Wkrótce nowa propozycja — zawodowa? osobista? — zainteresuje cię niezmiernie.

● PANNA (23 VIII—22 IX). Mimo lic-nych zajęć, trzeba znaleźć czas dla ko-

goś bliskiego. Różnica zainteresowań nie powinna naruszać dobrej atmosfery. Może warto pójść na ustępstwa?

● WAGA (23 IX—22 X). Dni wymaga-jące od ciebie wiele wysiłku i poświę-cenia. Ale cel będziesz miał wart te-go. W sprawach dotyczących przy-zności — nie przyspieszaj decyzji. Wszystko „samo” się ułoży.

● SKORPION (23 X—22 XI). Musisz uzbroić się w cierpliwość. Sprawy ważne dla ciebie, będą wymagać spokoju i opanowania. A przede wszyst-kiem wyrozumiałości dla kogoś bli-skiego. W finansach — dobrze.

● STRZELEC (23 XI—21 XII). Dodat-kowe, niespodziewane zajęcia. Będą one wymagać pewnej zmiany w dotych-czasowym trybie życia, działania. Z tej zmiany będziesz bardzo zadowolony.

● KOZIOROŻEC (22 XII—20 I). Mimo niespodziewanych — wydatków, Bieg spraw w najbliższych dniach, powinien przynieść wiele satysfakcji. Uważaj, by nie dać się wciągnąć w sprzecz-kę z kims bliskim. Nie warto...

● WODNIK (21 I—18 II). Liczne i nietypowe sytuacje wciągną cię, mimo że nie zawsze będą należały do kręgu twych zainteresowań. Również nowo poznane osoby zaabsorbują cię do reszty. Chyba jakiś flirt.

● RYBY (19 II—20 III). Ruch, pośpiech, ciągły brak czasu. Ale nie zabrak-nie także chwil spokojnych, które pozwolą zająć się kims miłym. W tych sprawach — możesz liczyć na wiele przyjemności.



Nr 28 (123)

KRZYŻÓWKĄ KONKURSOWĄ NR 4

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	M	N	O
1															
2															
3															
4															
5															
6															
7															
8															
9															
10															
11															
12															
13															
14															
15															

Uszeregowane litery od nr 62 do 83 utworzą część hasła krzyżówek konkursowych, które w całości należy przesłać na adres redakcji.

POZIOMO: 1) ordynans konny * krzyżuje się z osnową, 2) wybitny muzyk, mistrz, 3) kanclerz wielki koronny i arcybiskup gnieźnieński z XVI wieku * zwierzęca krew, posoka, 4) zdający egzamin bez uczęszczania na uczelnię, 5) gniew * część Talmudu, zawierająca legendy, 6) drzewo lżejsze od korka, 7) spadek, dziedzictwo * substancja tworząca roztwór białka w wodzie, 8) odlewnik, 9) ze stolicą w Luandzie * kierował ruchem tabórów wojsk, 10) liczman, szton, 11) kompres * do budowy pieca, 12) miasto woj. nad Wisłokiem, 13) amorek * wg wierzeń muzułmańskich zły

duch, 14) niejeden na plaży w Chalupach, 15) antonim mety * cieplica. **PIONOWO:** A) obłuda * kopia dokumentu, B) kurier lub spółnik, C) miasto nad Regą * nadwodna ważka drapieżna, D) trwała utrata wzroku, E) bezużyteczny odpadek * wymarły przodek gołębia, F) manatki podróżnego, G) japońska dziewczyna do towarzystwa * tytuł muzułmańskiego księcia, H) kompozytor i pianista węgierski o imieniu Franciszek, I) stan mobilizacji organizmu * kręta, szuler, J) lek odkażający gardło, K) konflikt zbrojny * ozdoba rośliny, L) dawny statek handlowy, M) zjawisko atmosferyczne * cienka tkanina jedwabna, N) robienie na drutach, O) szkocki desek * podpora starego człowieka, chromego.

- Levi -

ELIMINATKA

1									
2									
3									
4									
5									

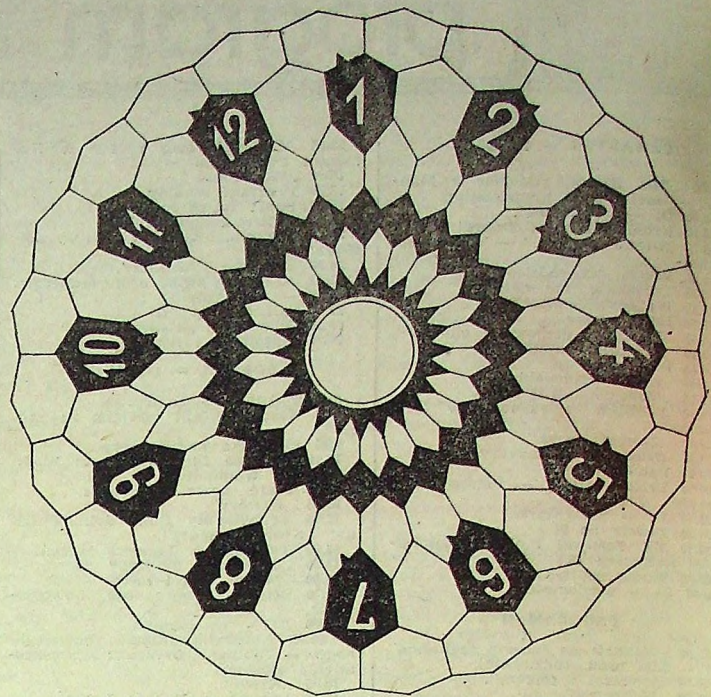
Do lewego diagramu wpisujemy odgadnięte wyrazy 8-literowe do środkowego wyrazy 5-literowe. Następnie z wyrazów 8-literowych wykreślamy litery wchodzące w skład wyrazów 5-literowych. Pozostałe nie skreślone litery przenosimy do diagramu prawego i rzędami poziomymi odczytujemy rozwiązanie - przysłowie ludowe. Wyrazy 8-literowe: 1) miejscowość na północny wschód od Żyrardowa, 2)

miejsce tortur mordowania, 3) najemnik, robotnik sezonowy 4) „...Marysia”, dziewczynka do ciągnięcia losów, 5) pochodna kwasu krzemowego.

Wyrazy 5-literowe: 1) szpara, szczelina, 2) wujaszek ze sztuki A. Czechowa, 3) rezultat, efekt, 4) ryjówka, 5) zarośnięty ptak wróblowaty.

„Kalina”

WIRÓWKA LIPOGRAMOWA



W każdym wyrazie wirówki występuje litera E, ale w żadnym nie ma litery A. Początek wpisywania sześcioliterowych wyrazów zaznaczono, kierunek zegarowy.

4) element przekładni kolejek linowych, wciągarek itp., 5) obróbka na giętarcie, 6) odgłosy przy walce na szable, 7) wybieg fortel, 8) popis publiczny, 9) czar urok 10) np. Dzień Górnika. 11) Impet, rozmach, 12) element konstrukcyjny dachu.

1) gra z kulą i 9 słupkami, 2) nie regres, 3) przy schodach i balkonie.

„Victor”

KRZYŻÓWKĄ POZIOMĄ

	1	2	3	4	5	6	7	8
9								
10								
11								
12								
13								
14								
15								
16								
17								
18								
19								
20								
21								
22								
23								
24								
25								
26								
27								
28								
29								
30								
31								
32								
33								
34								
35								
36								
37								

Poziomo: 3) maszyna do przetrząsania siana, 9) kąpielisko na wybrzeżu słupskim, 10) obozowisko popas 11) ryba słodkowodna, 12) roślina ogrodowa na przyprawę, 13) łąka, 14) zjawisko świetlne na niebie 16) najgorszy gatunek węgla, 19) prosiak, 21) uchwyt ślusarski, 22) satelita Ziemi, 23) Kazimierz, wybitny aktor polski, 26) zniewaga, 29) wiosek, 30) wawóz jar, 32) strach, 33) majątek jednostki gospodarczej, 34) rodzaj bata, 35) imię Hooda, 36) odmienność, 37) przedstawienie w sposób jasny jakiegoś problemu.

Pionowo: 1) część konstrukcji dachu, 2) model kuli ziemskiej 3) zabawa szabelką 4) wentyl, 5) kalebasa, 6) wyodrębnienie rozdzielnie 7) zgoda, przymierze, 8) śpiew kościelny, 15) ptak z rodziny łuszczaków 17) myśi przewodnia 18) witek rogza, 19) przystań, 20) wojsko tatarskie 24) opiekunka astronomii, 25) miasto nad Jeziorem Zaleskim 27) biegłość nabyte przez długą praktykę 28) zarząd 30) dawnej słowo honoru 31) wrzawa rwetesni.

„ZBIGNIEW”

LOGOGRYF

1
2
3
4
5
6

Litery w polach oznaczonych czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1) sieć włokowa 2) zarząd 3) obrona prawa 4) gwiazda 4) w woj. katowickim nad Czarną Przemszą, 5) „nasza” planeta 6) matka Apollina i Artemidy.

„Lo-Rys”

GŁÓWKA PRACUJE NR 25 (120)

Książki wylosowali:
1. Z. i J. Koczmarczykowie - Lublin.
2. Tadeusz Pełka - Lublin.